



21-22 marca 2026

NR 67 (18460)

SPORT



Jest i oskar!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Kacper Janoszka

Stabilizacja,
nie rewolucja

Jeszcze w tym tygodniu zastanawialiśmy się kogo ewentualnie może powołać selekcjoner Jan Urban na zgrupowanie przed barażami. Poszukiwaliśmy możliwych debiutantów, szukaliśmy zastępstw w defensywie. Poniekąd był to wynik komunikatu NK Celje, które przedwcześnie pogratulowało swojemu zawodnikowi, Łukaszowi Bejgerowi, powołania na mecze reprezentacji. Chyba to jednak była pomyłka, Bejger może co najwyżej być na szerokiej liście potencjalnych reprezentantów, bo zaproszenia na mecze barażowe nie dostał. Jan Urban nie skorzystał też z możliwości sprawdzenia Kacpra Potulskiego z Mainz. W roli czwartego bramkarza nie sprawdzi Mateusza Lisa. Pomimo, że jest obecnie jednym z najlepszych zawodników w ekstraklasie, Bartosz Nowak nie dostanie szansy w kadrze narodowej. W przestrzeni medialnej pojawiały się te nazwiska. Ostatecznie z debiutantów na zgrupowaniu pojawi się jedynie Oskar Pietuszeński. To nie dziwi, wręcz przeciwnie, bo jest jednym z najlepszych polskich zawodników w tej chwili. Nie można więc przejść obok jego formy obojętnie. Powinniśmy się cieszyć z tego, że mamy w kraju 17-latkę, który dryblingiem jest w stanie oszukać dwukrotnie starszych od niego rywali, którzy na futbolu zjedli zęby (boleśnie o umiejętnościach Polaka przekonał się choćby 38-letni Nicolas Otamendi, defensor Benfiki, mistrz świata z Argentyną z 2022 roku). Trzeba było go powołać i... już. Nie ma w tym wyborze większej kontrowersji.

Zastanawia mnie jednak, dlaczego wokół nas krążyły nazwiska pozostałych potencjalnych debiutantów. Czy był to kontrolowany wyciek informacji z obozu reprezentacji? Czy może sztab poszukiwał kreta w swoich szeregach, który przekazuje tajniki kadry do mediów? Ostatecznie nie były to nazwiska wyciągnięte z czapy, tylko zawodnicy, którzy potencjalnie mogliby zainteresować selekcjonera, bo grają regularnie, wyróżniają się, niektórzy występowały w europejskich pucharach... Selekcjoner jednak nie zaskoczył, powołał znanych sobie zawodników, których już zdążył przetestować w boju. Wie co robi, bierze za wyniki odpowiedzialność. Fakty są takie, że Jan Urban musiał postawić na tych zawodników, którzy mają doświadczenie na szczeblu międzynarodowym, już nieraz wystąpili z orłem na piersi. Nie mógł na ostatniej prostej mieszać w reprezentacyjnym garze i wyczarować kilku nowych piłkarzy. Tym bardziej, że przecież drużyna pod jego wodzą w poprzednim roku radziła sobie dobrze. A wszyscy wiemy, że lepsze jest wrogiem dobrego. Dlatego właśnie w kadrze dalej znalazło się miejsce dla Jana Ziółkowskiego, który ostatnio przeżywa gorsze chwile w Romie. Dlatego możliwy będzie występ Przemysław Wiśniewskiego, który powrócił do Polski. Akurat teraz, na ostatniej prostej przed możliwym wyjazdem na mundial, ci piłkarze, którzy już posmakowali – w mniejszym lub większym stopniu – gry w reprezentacji, musieli znaleźć się w kadrze. Przez kilka miesięcy nie oduczyli się przecież grać w piłkę. A teraz, bardziej niż zwykle, potrzebujemy stabilizacji, a nie rewolucji. Ci, którzy dołączyli do ekipy Jana Urbana – Pietuszeński czy Moder (dla tego drugiego też będzie to pierwszy mecz pod wodzą nowego selekcjonera) – mają przede wszystkim wzmocnić siłę kadry, a nie sprawić, że będzie ona grata inaczej. I oby wzmocnili ją na tyle, żebyśmy latem nie nudzili się przed telewizorami, a oglądali naszych podczasmundialu w Ameryce Północnej.

Bez zaskoczeń

Jan Urban przed barażami stawia na sprawdzonych ludzi, do których dołączą znakomity ostatnio Oskar Pietuszeński i powracający po urazie Jakub Moder.

Jan Urban odsłonił karty przed zgrupowaniem reprezentacji Polski, podczas którego weźmiemy udział w barażach o grę w mistrzostwach świata. Selekcjoner nie dokonał wstrząsających zmian przed ważnym starciem z Albanią. Postawił na sprawdzonych zawodników, dokonując rotacji tam, gdzie trzeba było. W porównaniu z ostatnim obozem kadry w listopadzie, w składzie na marcowe mecze zabrakło: Pawła Wszołka (do niedawna kontuzjowany), Bartosza Kąpustki (gorsza forma całej Legii), Kryspina Szczeniaka (stracił miejsce w składzie Górnik), Adama Buksy (kontuzja) i Kacpra Kozłowskiego. W przypadku tego ostatniego, jego miejsce naturalnie zajął Jakub Moder, który powrócił po kontuzji i w ostatnich tygodniach regularnie gra w Feyenoordzie. Za-



Niedawno Jakub Moder powrócił po kontuzji, a już otrzymał powołanie od Jana Urbana.

braknie też bramkarzy: kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego oraz Kacpra Tobiasza, których zastąpili Mateusz Kochalski i Bartosz Mrozek.

Do kadry po krótkiej przerwie (ostatni raz został powoła-

ny w październiku) wraca Arkadiusz Pyrk. Doczekaliśmy się również powołania Oskara Pietuszeńskiego. 17-latek w końcu przekonał selekcjonera swoją grą i po tym, jak zaczął błyszczyć w lidze

portugalskiej, być może otrzyma szansę na zaprezentowanie swoich możliwości w biało-czerwonych barwach. To jedyny piłkarz, który będzie debiutował na zgrupowaniu reprezentacji Polski. Pozostałych doskonale znamy.

W porównaniu do listopadowych meczów, kilku zawodników zmieniło barwy klubowe. Bartłomiej Dragowski już nie jest zawodnikiem Panathinaikosu, przeniósł się do Widzewa. Z Łodzi na zgrupowanie przyjedzie też Przemysław Wiśniewski, który w poprzednim roku grał w Spezii. Bartosz Slisz nie będzie musiał pokonywać długiej drogi przez ocean, bo przyleci z Kopenhagi, gdzie gra w Broendby. Z kolei Sebastian Szymański zamiast nadlecieć ze południowegowschodu, z Turcji, przyleci z zachodu, - z Rennes.

Kacper Janoszka

POWOŁANIA
DO REPREZENTACJI
POLSKI NA MARCOWE
ZGRUPOWANIE

BRAMKARZE

Bartłomiej Dragowski (Widzew Łódź)
Kamil Grabara (VfL Wolfsburg)
Mateusz Kochalski (Karabach)
Bartosz Mrozek (Lech Poznań)

OBRÓNCY

Jan Bednarek (FC Porto)
Bartosz Bereszynski (Palermo)
Matty Cash (Aston Villa)
Tomasz Kędziora (PAOK)
Jakub Kiwior (FC Porto)
Arkadiusz Pyrk (FC Sankt Pauli)
Przemysław Wiśniewski (Widzew Łódź)
Jan Ziółkowski (AS Roma)

POMOCNICZY

Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin)
Jakub Kamiński (1. FC Koeln)
Jakub Moder (Feyenoord)
Oskar Pietuszeński (FC Porto)
Filip Różga (Sturm Graz)
Michał Skóraś (KAA Gent)
Bartosz Slisz (Broendby)
Sebastian Szymański (Stade Rennes)
Nicola Zalewski (Atalanta)
Piotr Zieliński (Inter Mediolan)

NAPASTNICY

Robert Lewandowski (FC Barcelona)
Krzysztof Piątek (Al-Duhail)
Karol Świdorski (Panathinaikos)

Z drzwiami i futryną

Rozmowa z **Jackiem Chańką**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem Jagiellonii, w ekstraklasie grającym także dla Stomilu, Widzewa i Pogoni



No i doczekał się wreszcie Białostok powołania dla Oskara Pietuszeńskiego. Denerwowało pana, rodowitego białostoczana, że go tak długo w reprezentacji nie było?

- Ani trochę. Myślę, że to idealny moment na powołanie. Jest w formie. Takiego nieobliczalnego zawodnika, który sam potrafi w niemocy drużyny zrobić „coś”, trener Urban będzie potrzebował.

Tym bardziej że Oskar sprawia wrażenie sprawia, że się nie spali, nawet jak mu przyjdzie zadebiutować. Też ma pan takie wrażenie?

- Owszem. Jego głównym atutem – poza szybkością – jest właśnie to, że ma silną psychikę. Sprawia wrażenie kogoś, kto ma zupełnie... odcięty układ nerwowy. Nie boi się nikogo, jakby miał w CV setki meczów przeciwko kadrowi-

czom Niemiec, Anglii, o Albanii nie wspominając!

I jest jedynym nowicjuszem w kadrze Jana Urbana. To dobrze, że selekcjoner wybiera raczej stabilizację?

- Tak. Ma szkielet drużyny, którego się trzyma. I dokooptowuje tych, którzy w danym momencie są w superformie. A wiemy, że Pietuszeński z drzwiami i futryną wszedł do Porto, stając się niemal bożyszczem kibiców. Fajnie, że tacy ludzie dostają szansę od selekcjonera. To też jest dobry sygnał dla młodych zawodników, że mając stabilną formę przez dłuższy czas, mają perspektywę trafienia w krótkim czasie do reprezentacji.

A nie jest przypadkiem zbyt konserwatywny Jan Urban? Bo Michał Probiez dużo bardziej lubił sięgać po nieoczywistych zawodników...

- Z jednej strony – czasem fajnie eksperymentować, jak jest czas i jak drużynie idzie. Trener Urban tego czasu nie ma, każde spotkanie ma ogromną wagę, więc obrał taktykę stawiania na sprawdzony skład. Przerabialiśmy to ostatnio w Jagiellonii. Kiedy trener Siemieniec zaczął nieco mieszać w składzie, przyszły porażki. Wrócił do ustawienia „żelaznego”, i przyniosło to wygraną z GKS-em Katowice. Stara gwardia zagrała i się sprawdziła. Na to samo liczy najwyraźniej selekcjoner: że chłopaki znają się na pamięć, i wiedzą, czego się wzajemnie spodziewać. To powinno dać wynik, a on jest najważniejszy.

Wracając do „Pietucha”: może zagrać na jednym skrzydle, a na drugim – Kamil Grosicki, który mógłby być... jego ojcem. Potrzebny nam ktoś taki w reprezentacji?

- Oczywiście, zwłaszcza w tych trudniejszych momentach w przypadku jakiegoś niepewnego wyniku.

A z Albanią będzie pewny wynik? Spokojnie pan czeka na ten mecz?

- Trochę się tego meczu obawiam, przyznaję. Dlatego potrzebni nam Pietuszeński i Grosicki, którzy – czy to z racji swej odporności psychicznej, czy doświadczenia – będą w stanie wytrzymać ciśnienie. Więc nie powiem, że z Albanią będzie łatwo, ale... powinniśmy sobie poradzić.

A kogo wolalby pan w finale barażu? Szwecję czy Ukrainę?

- To już wyższa półka... Myślę, że pod naszym system gry chyba Szwedzi będą nieco bardziej wygodnym rywalem.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Fajny mecz przed nami

Rozmowa z **Karolem Struskim**, pomocnikiem Rakowa Częstochowa

Trudno gratulować po przegranym meczu, ale panu indywidualnie chyba akurat można. Nie tylko gola, który dłużej dawał nadzieję, ale też gry, walki o każdą piłkę.

- Dziękuję za miłe słowa. Ta bramka na pewno cieszy, wynik już niestety nie. Ciężko tu dodać coś więcej...

Tej radości, którą zapanowała w 22 sekundzie drugiej połowy jednak nikt panu nie zabierze.

- Tak, była wielka radość, bo to była bramka dająca wyrównanie w dwumeczu, do tego przy takiej atmosferze na trybunach. Fajne uczucie strzelić gola w takim meczu, przy tylu kibicach, na takim stadionie. Zapamiętam tę bramkę na długo.

Mogliście zrobić w tym meczu coś więcej, czy Fiorentina w tym momencie to zwyczajnie za wysoki poziom dla wicemistrza Polski?

- Mogliśmy zrobić zdecydowanie więcej. Szkoda choćby tego meczu we Florencji, bo bramek, które tam traciliśmy, należało uniknąć.



Karol Struski miał swój moment radości w meczu z Fiorentiną.

Gol na 1:1 tuż po naszym trafieniu, potem karny w doliczonym czasie gry... Trzeba też oddać Fiorentinie, że naprawdę ma wielką jakość i pokazywała to, szczegó-

nie w drugiej połowie. Momentami pozostawała nam tylko obrona.

Żałujecie, że po pana bramce nie poszliście bardziej za ciosem?

- To nie było tak, że chcieliśmy się cofnąć. Czasami to wynika po prostu z umiejętności zawodników rywala. Nasze nastawienie się nie zmieniło, po prostu przeciwnik nas zmusił do tego cofnięcia. Po голу w 46 minucie nie pomyśleliśmy jako drużyna, że teraz do końca będziemy się bronić.

To była najmocniejsza drużyna, z którą pan rywalizował w tym sezonie?

- Raczej tak, choć bardzo mocnym rywalem była również Sparta Praga w fazie ligowej.

Trener Fiorentiny dość mocno narzekał na murawę. Porównując ją jednak z tymi w ekstraklasie, to chyba trochę przesadzał.

- Jak zobaczyłem boisko, to przyznam, że raczej byłem mocno zadowolony z jej jakości. We Florencji zobaczyliśmy na jak świetnych płytach grają w Serie A. My w Polsce musimy cieszyć się z tego, co mamy. Stadiony często mamy nawet lepsze, ale do tamtych muraw jeszcze nam daleko.

Już w niedzielę kolejne bardzo ważne spotkanie. Myślicie już o rywalizacji z Legią Marka Papszuna?

- Tak naprawdę w piątek rano już zapominamy o Fiorentinie i koncentrujemy się tylko na Legii. Została nam ekstraklasa oraz Puchar Polski i myślimy o tych rozgrywkach bardzo intensywnie. Na pewno jest taki dodatkowy smaczek, że jedziemy na Legię, którą prowadzi Marek Papszun. Fajny mecz przed nami.

Chyba ciężko sobie wyobrazić lepszego rywala na takie odreagowanie sportowej złości?

- Mogę się z tym tylko zgodzić.

Zmiana trenera w Rakowie chyba dobrze na pana wpłynęła? Jak pan ją postrzega?

- Jest sporo zmian w stosunku do tego, co było, ale też wiele podobnych rzeczy. Cieszę się z tego, że teraz sporo gram, choć u Marka Papszuna też nie mogłem na to specjalnie narzekać. Wydaje mi się, że dla mnie aż tak wiele się nie zmieniło.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Papszun nie spotka się z Tomczykiem

W niedzielę Marek Papszun ma po raz pierwszy poprowadzić Legię przeciwko Rakowowi – klubowi, który zbudował jego legendę. Ma, ponieważ jest duże prawdopodobieństwo, że zabraknie go na ławce trenerskiej.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Tej historii chyba nie trzeba specjalnie przypominać. W grudniu zeszłego roku Marek Papszun w nie najlepszych okolicznościach, choć przy bardzo dobrych wynikach zdecydował się zostawić Raków na rzecz pracy w Legii Warszawa. Sprawą żyła cała piłkarska Polska, ponieważ to w Częstochowie szkoleniowiec przeszedł drogę od II ligi do mistrzostwa Polski, dorzucając po drodze kilka innych trofeów. To była historia w hollywoodzkim stylu, ale trener mający pod Jasną Górą status legendy zaprzagnął podjęcia się misji ratunkowej klubu, który uważa za najlepszy w Polsce i o prowadzeniu którego zawsze marzył. Jego następcą w Rakowie został Łukasz Tomczyk, którego zresztą wcześniej Papszun widział w roli swojego asystenta. Wówczas, co zresztą całkowicie zrozumiałe Tomczyk wolał jednak poświęcić się rozwojowi projektu w Polonii Bytom. Propozycja pierwszego trenera Rakowa była dla niego jednak tą z gątku „nie do odrzucenia”.

Sprawa jest poważna

Nie wiadomo jednak, czy „uczeń” z „mistrzem” w nie-

dzielę się w ogóle spotkają. Klub z Warszawy w tygodniu poinformował bowiem o chorobie Papszuna. - Przez tyle lat w Rakowie trener praktycznie nie brał wolnego. O nic nie chcę tutaj go podejrzewać, ale Marek Papszun czasami słynął z pewnych zagrywek taktycznych, jak „kontuzja bramkarza” po to, aby przekazać zawodnikom wskazówki na boisku – zastanawia się były piłkarz Rakowa Robert Załęski. Jak udało nam się ustalić, tym razem nie jest to jednak żadna zagrywka taktyczna, a sprawa wydaje się poważna, bo jeszcze w czwartek szkoleniowiec Legii przebywał w szpitalu. Niczego nie można przesądzać, ale na ten moment zdecydowanie bardziej prawdopodobna jest jego absencja przy Łazienkowskiej, niż poprowadzenie zespołu z ławki. - Bardzo bym chciał rywalizować z trenerem na ławce, bo jak cały Raków mam do Marka Papszuna duży szacunek – powiedział zapytany o tę sytuację przez nas Łukasz Tomczyk.

Czy ewentualny brak trenera Legii, który zawodników Rakowa zna... lepiej niż Tomczyk może być ułatwieniem dla Częstochowian? - Na boisku ostatecznie występują piłkarze. Poza tym

trener może przekazywać wskazówki i mobilizować zawodników poprzez swoich asystentów, więc nie przeceniałbym tej roli. Legia jest w takim położeniu, że chyba dodatkowo nie musi się mobilizować, tylko walczyć na całego – uważa Załęski.

Gra o posadę?

Dla Rakowa waga meczu w Warszawie zresztą wcale nie jest mniejsza. Po trzech porażkach z rzędu drużyna potrzebuje odbicia. Kolejna strata punktów mogłaby również skutkować dalszym osuwaniem się w ligowej tabeli, a to mogłoby mieć już poważne konsekwencje. Pozycja szkoleniowca na ten moment wydaje się niezagrażona, ale piłka nożna jest bardzo dynamicznym biznesem. Na naukę jest w niej bardzo mało czasu, a w takim klubie jak Raków nie ma go praktycznie wcale. Co gorsza, przed wicemistrzami Polski dwa niezwykle istotne mecze z rywalami mającymi nóż na gardle (po przerwie reprezentacyjnej Raków zagra z Widzewem).

W Rakowie bardzo kibicują temu, aby historia z zatrudnieniem trenera „stąd”, o Rakowskim DNA, zakończyła się pozytywnie, ale z drugiej strony dosko-



Jesienne starcie Rakowa z Legią zakończyło się remisem 1:1. Jak będzie tym razem?

nale zdają sobie sprawę, że nie można wszystkiego przegrać i pozostawić tego bez reakcji. Na razie przegrana została Liga Konferencji i więcej strat nikt nie chce ponieść. Priorytetem jest Puchar Polski, ale nikt w klubie nie wyobraża sobie, że Raków mógłby się nie zakwalifikować choćby do Ligi Konferencji przez ekstraklasę – to jest cel absolutnego minimum. Coraz częściej pojawiają się też pytania, czy Tomczyk dorósł do roli na poziomie, jaki chcą osiągnąć w Rakowie? Wyzwania są tu duże, trener musi mieć kontrolę nad piłkarzami, którzy nieraz mają bardzo wysokie ego, są powoływani do reprezentacji narodowych. Na ten mo-

ment brakuje przede wszystkim wyników, dlatego każdy najbliższy mecz będzie miał bardzo dużą wagę. Na plus szkoleniowca działa poprawa stylu gry zespołu oraz... brak szczęścia w dotychczasowych meczach. W Rakowie liczą bowiem, że zgodnie z piłkarskim porzekadłem zostanie im to oddane w końcowej fazie sezonu i „wyjdzie na zero”. Raków musi przede wszystkim zacząć skutecznie punktować.

Dużo do wygrania

- Zrobimy wszystko, aby być w optymalnej dyspozycji na ten mecz, co nie będzie proste. Musimy odpowiedzieć taką zdrową sportową złością. W takich meczach wychodzi jakość mentalna

zawodników, sztabu i całego klubu – mówi przed wyjazdem do Warszawy Tomczyk.

- Patrzymy w przyszłość z optymizmem, bo nic nam jeszcze nie uciekło. Wierzymy, że mecz przy Łazienkowskiej to będzie takie nasze przełamanie – dodaje Ariel Mosór, który w 19 minucie czwartkowego meczu zastąpił Frana Tudora, któremu odnowiła się kontuzja z Florencji. - Dużo jeszcze możemy w tym sezonie ugrać. Nasza dyspozycja jest lepsza niż wyniki i w niedzielę będziemy chcieli to potwierdzić – w podobnym tonie kończy Oskar Repka. Zwyciężając na Legii Raków może wygrać zdecydowanie więcej niż trzy punkty.

Mariusz Rajek

Pół wieku rywalizacji

Widzew i Górnik to kluby, które mają ważne miejsce w historii polskiego futbolu.

Rywalizacja tych zespołów jest jednak stosunkowo młoda – nie mają jednak przedwojennej historii, a po raz pierwszy miały okazję zetknąć się ze sobą dopiero w roku 1975, bo w okresie powojennym aż przez trzydzieści lat krążyły po całkiem innych orbitach. Gdy Górnik po raz pierwszy został mistrzem Polski w 1957 roku, Widzew przegrał rywalizację o awans do III ligi ze Stalą Radomsko i Dziwiarskim KS...

Do pierwszego spotkania tych zespołów doszło 10 sierpnia 1975 roku na obiekcie ŁKS-u w Łodzi. Nikt z obecnych na stadionie nie zdawał sobie sprawy z tego, że właśnie zmieni się w Polsce piłkarska epoka. Górnik miał już za sobą krajowe sukcesy i europejską epopeję z przełomu lat 60-70, Widzew parł do przodu z entuzjazmem przodowników pracy i już za dwa lata miał skutecznie postawić się samemu Manchesterowi City, czyli drużynie, z którą Górnik przegrał wiedeński finał Pucharu Zdobywców Pucharów w roku 1970.

Boniek nie zdążył

Widzew rozpoczął ten mecz w składzie: Burzyński – Kubicki, Janas, Chodakowski, Możejko – Błachno, Pyrdół, Kostrzewiński – Dawid, Grębosz, Gapiński. Kostrzewińskiego zmienił w przerwie Kowenicki, a Grębosza, który w trakcie sezonu okazał się lepszym stoperem niż napastnikiem, Zbigniew Benkes (było dwóch braci o tym nazwisku). Nie zdążył na mecz Zbigniew Boniek, którego latem ściągnięto z Bydgoszczy, ale PZPN guzdrał się z formalnościami i zadebiutował on dopiero tydzień później w meczu z Szombierkami w Bytomiu.

W zespole Górnika widzowie zobaczyli Fischera, Kwaśnego, H. Wieczorka, Bindka, Jonde, Deję, Szołtysika, Kurzeję, Gzila, Szarmacha i Popowicza, a potem także Kuczyńskiego i Gorzawskiego. Z całym

szacunkiem dla wymienionych, nie był to ten Górnik, do którego kibice się parę lat wcześniej przyzwyczaili. Zainteresowanie budziła obecność w składzie Zygryda Szołtysika, który wrócił właśnie do Zabrza po sezonie w Valenciennes we Francji. Miał 33 lata i szefowie Górnika zaproszowali mu pracę szkoleniowca zespołu juniorów. Szołtysik zaprotestował, bo czuł się jeszcze na siłach grać w ekstraklasie i miał rację – w Górniku grał jeszcze trzy sezony, a w II-ligowej Concordii Knurów nawet do roku 1984. Mecz skończył się bezbramkowym remisem, a najważniejszym wydarzeniem była obrona przez Stanisława Burzyńskiego „jedenastki” strzelanej przez Adama Popowicza. Można sobie wyobrazić wściekłość działaczy z Zabrza, bo przecież Widzew kilka tygodni wcześniej sprzątnął Zabrzanom Burzyńskiego sprzed nosa, gdy ten odchodził z Arki, ale po drodze na Górny Śląsk zatrzymał się w Łodzi.

Ciekawiej było natomiast w rewanżu 13 marca 1976 roku, a więc nieco ponad 50 lat temu. Górnik przystępował do tego sezonu jako siódma drużyna ekstraklasy 1974/75, Wi-

dzew był ligowym beniaminkiem, ale teraz zajmował wyższe miejsce w tabeli – szóste wobec dwiętej pozycji Górnika. Favoritem był więc Widzew, ale Górnik był tego dnia nie do pokonania. Przewaga zabrzańska była przynajmniej już do przerwy mogli oni prowadzić różnicą trzech bramek, jak czytamy w gazetowym opisie meczu. Andrzej Szarmach i Adam Popowicz zdołali tym razem pokonać Burzyńskiego i Górnik wygrał 2:0.

W Górniku wrócił do składu leżący jesienią kontuzję Jerzy Gorgoń, a debiutował w zespole mający dokładnie 15 lat i 356 dni Joachim Hutka, najmłodszy piłkarz Górnika w historii. Widzew miał już w składzie Zbigniewa Bońka i Zbigniewa Rozborskiego, który w Bałtyku i w Górniku jeszcze nie dojrzał, ale stał się później istną podporą Widzewa, rozgrywając przez osiem sezonów 213 meczów, w tym 82 kolejne. Jedenaście dni po tym spotkaniu w meczu Polska – Argentyna Chorzowie zagrało aż pięciu jego uczestników: widzowscy debiutanci Burzyński, Janas i Boniek oraz weterani z Zabrza Gorgoń i Szarmach. Drogi obu klubów zaczęły się



Po drodze do zwycięstwa w Pucharze Polski w 1985 roku Widzew pokonał w półfinale Górnika wynikiem 4:3 w dwumeczu.

rozjeżdżać – ekspansywny Widzew szybko prześcignął Górnika, któremu wszystko podawano na tacy. Od 1977 roku Widzew grał już o europejskie puchary, a Górnik w sezonie 1978/79 walczył po spadku o powrót do ekstraklasy. Przegrał między innymi z Concordią w Piotrkowie 1:3, z czego nie ma co się śmiać, bo Concordia zajęła czwarte miejsce w końcowej tabeli. Zabrzańskie wyjeżdżali jednak z Piotrkowa zadowoleni, bo wybierali się gdzieś za granicę i w zakładowym sklepie tamtejszej huty szkła zapatrzyli się w kryształowy promocyjny cenach.

Tylko raz grali o wysoką stawkę

Tak zaczęła się ponad 50-letnia historia rywalizacji Górnika z Widzewem. 75 meczów w ekstraklasie, dwa w I lidze (na drugim poziomie), pięć w rywalizacji o Puchar Polski. 31 wygranych przez Widzew, 30 zwycięstw Górnika, 21 remisów. Górnik jest tym zespołem, z którym Widzew w swojej historii grał najczęściej. Czy to wystarczy, by rywalizację

tej pary nazwać ligowym klasykiem?

Brakuje w tym zestawie meczów o stawkę. Bezpośrednio o tytuł mistrza Polski drużyny Widzewa i Górnika grały tylko raz, w sezonie 1984/85. Przed ostatnią kolejką, w której miało dojść do meczu Widzewa z Górnikiem w Łodzi, Górnik miał 40 punktów (bramki 36-15, czyli plus 21), Legia również miała 40 (35-18, czyli plus 17), a Widzew 38 (33-15, plus 18). Widzew miał na tytuł szansę... jedną na tyśiąc, bo musiałby wygrać z Górnikiem różnicą co najmniej dwóch goli i liczyć na porażkę Legii w Szczecinie. Po meczu wydarzenia na boisku w Łodzi interpretowano w ten sposób, że grano „szportowo” – jak mawiał były trener Widzewa Jacek Machciński – do momentu, gdy okazało się, że Legia prowadzi w Szczecinie. Losy obu rywali zależały od postawy Widzewa, który szybko oddał uzyskane w pierwszej połowie prowadzenie po голу Jerzego Leszczyka, a wynik na 2:1 poprawili Ryszard Cyroń i Ryszard Komornicki. Nie ma co zastanawiać się teraz, co działo się za kulisami. Takie były czasy – nikogo to nie dziwiło i nie gorszyło, a skoro wszyscy „kupowali” mecze, to mistrzem został i tak najlepszy zespół – jak to filozoficznie ujął jeden z ligowych trenerów.

Spodziewając się mistrzowskiej fety, z Zabrza przyjechała grupa około 2 tysięcy kibiców. Goście dotarli na stadion już trzy godziny przed meczem, a ponieważ o sektorach dla przyjezdnych nikt jeszcze wówczas nie słyszał i każdy siadał gdzie chciał, zajęli miejsca „pod zegarem”, czyli tam, gdzie zwykle siadali widzowscy „ultrasi”. Nie było wyjścia – gospodarze musieli przenieść się na drugą stronę stadionu, ale skończyło się wszystko pokojowo i z mistrzo-

stwa cieszyli się wszyscy, bo przecież Legia została wykiwana.

A Widzew pocieszył się szybko, bo trzy dni później zdobył Puchar Polski po pokonaniu GKS-u Katowice w Warszawie. Mecze półfinałowe właśnie z Górnikiem były zacięte: 3:0 dla Widzewa w Łodzi i 3:1 dla Górnika w Zabrzu. Tu na pewno grano „szportowo”.

Z reguły mecze Widzewa z Górnikiem są widowiskowe i pada w nich wiele bramek. Najwyższą wygraną Widzewa to 6:1 w maju 1980. To jedyny mecz w historii Widzewa, w którym do przerwy zespół zdobył pięć goli, w tym cztery między 30 a 43 minutą. We wrześniu 1997 Widzew wygrał 5:0, a dwa gole strzelił Marek Szemoński, który właśnie przeniósł się do Łodzi z Górnika. W Zabrzu mieli do niego pretensje, bo w Łodzi mocno „nadawał” na swój macierzysty klub. Górnik z kolei aż sześciokrotnie wygrał z Widzewem 4:0.

XXI wiek nie jest już „złotą erą” dla obu klubów – oba spędziły sporo czasu poza ekstraklasą. W sezonie 2009/10 Widzew zajął pierwsze miejsce w I lidze, Górnik był drugi. Oba zespoły wróciły do ekstraklasy, ale emocji nie było (3:0 i 1:0 dla Widzewa w bezpośrednich meczach), bo drużyna z Łodzi miała w końcowej tabeli 16 punktów przewagi nad Górnikiem i 18 nad trzecią Sandecją.

Kibice na pewno nie mieliby nic przeciwko temu, gdyby niedzielny mecz był tak emocjonujący, jak ostatnie spotkanie tych zespołów. 25 września 2025 Górnik wygrał 3:2. Dwukrotnie prowadził, Widzew odrabiał straty. Tylko może niech nie gra w bramce Widzewa Veljko Ilić, który tamten mecz mocno zawałił.

Wojciech Filipiak



Bramkarz Widzew Veljko Ilić nie popisał się podczas jesiennej gry z Górnikiem.



Piłkarze Piasta na myśl o trzech dniach wolnych, które dał im trener.

Bezcenny skalp

Gliwiczanie zastużenie pokonali Radomiaka i oddalili się od strefy spadkowej.

W Międzynarodowy Dzień Szczęścia piłkarze Piasta trzykrotnie sprawili radość swoim kibicom. Do pokonania Radomiaka to wystarczyło, ale wynik absolutnie nie oddaje dominacji gospodarzy w tym meczu.

Goście zostali w szatni

Gliwiczanie szybko rozpoczęli strzelanie w piątkowy wieczór. Jason Lokilo wyłożył piłkę do Jorge Felixa, który miał łatwe zadanie i będąc na wprost bramki umieścić

futbolówkę w siatce. Akcja zaczęła się od świetnego długiego podania w wykonaniu Jakuba Czerwińskiego. Gol powinien zadziałać na gości orzeźwiająco, ale z każdą minutą było... coraz gorzej. Piłkarze Kiko Ramireza kompletnie nie radzili sobie z atakami zawodników Piasta, a sami nie umieli nic wykreować. – Wyglądaliśmy jak zlepek przypadkowych zawodników. Jakbyśmy nie wiedzieli, co robić na bosku – przyznał po meczu Rafał Wolski.

Z kolei gospodarze wiedzieli co mają robić i szukali

kolejnych trafień, podając do Germana Barkowskiego. Białoruski napastnik zepsuł jednak wszystkie sytuacje. Za każdym razem łapał się za głowę, podobnie jak wszyscy zebrani przy Okrzei. W drugiej połowie 23-latek nie poprawił się...

W końcu się rozkręcili

Po przerwie goście z Radomia wyszli jak nowonarodzeni. Zaczęli przede wszystkim grać odważnie, także w... swoim polu karnym. Steve Kingue dzielił łokciem Igora Drapińskiego. Sędzia sprawdził sytu-

OCENA MECZU ★★★	
3:1 (1:0)	
Piast Gliwice	Radomiak

1:0 – Felix, 7 min (asysta Lokilo), 1:1 – Wolski, 61 min, 2:1 – Twumasi, 63 min (asysta Felix), 3:1 – Sanca, 89 min.

PIAST: Szymański 5 – Twumasi 7, Czerwiński 5, Drapiński 5, Fikaj 5 (80. Borowski niesklas.) – Dziczek 6, Tomaszewicz 6 – Lokilo 6 (66. Leśniak 5), Felix 7 (72. Sanca 1), Vallejo 5 – Barkowski 2. Trener Daniel MYŚLIWIEC. Rezerwowi: Grelich, Chrapek, Dalmau, Katsantonis, Lima, Mokwa.

RADOMIAK: Majchrowicz 6 – Ouattara 3, Kingue 2, Dieguez 2, Wilson-Esbrand 3 (46. Grzesik 5) – Balde 2 (59. Soumah 4), Wolski 5 (78. Bario niesklas.), Kaput 3 (46. Lopes 3), Donis 4, Luquinhas 4 – Maurides 2 (74. Tapsoba niesklas.). Trener Kiko RAMIREZ. Rezerwowi: Koptas, Jerke, Blasco, Camara, Cichocki, Pedro, Żabicki.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń) – 4. **Asystenci:** Bartosz Kaszyński i Dawid Błażejczyk (obaj Bydgoszcz). **Czas gry** 96 min (46+50). **Widzów** 4 012. **Żółte kartki:** Twumasi (33. faul), Lokilo (54. niesportowe zachowanie), Czerwiński (90+4. faul) – Kingue (51. faul), Luquinhas (65. niesportowe zachowanie), Ouattara (71. faul).

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		RADOMIAK	
45	posiadanie piłki	55	
9	strzały celne	2	
10	strzały niecelne	4	
5	rzuty różne	3	
1	spalone	3	
7	faule	8	
3	żółte kartki	3	

ację i podyktował jedenastkę. To była prawidłowa decyzja Bartosza Frankowskiego, ale nieliczna w tym spotkaniu, bo arbiter z Torunia w większości sytuacji wprowadzał nerwowość w szeregi obu drużyn. Do piłki podszedł Barkowski i strzelił idealnie... dla bramkarza, który wyczuł intencję.

Snajper musiał być tym bardziej niepokojony, że Radomiak wyrównał! Obrońcy Piasta pogubili się, a Rafał Wolski uderzył po ziemi, tuż przy słupku. Na odpowiedź długo nie trzeba było czekać. Emmanuel Twumasi rozpędził się, wpadł w pole karne niczym dzik w żółędzie, a tam był już nie do zatrzymania dla piłkarzy Radomiaka. Prawy obrońca mocnym strzałem przy słupku zaskoczył Filipa Majchrowicza i wyprowadził zespół na prowadzenie.

Na tym jednak emocje się nie skończyły. Pod koniec meczu Leandro Sanca technicznym uderzeniem ustalił wynik spotkania na 3:1.

Milosz Cebo

Spadli z tronu

Zagłębie przegrało z Motorem i opuściło fotel lidera.

Kilkanaście tysięcy kibiców na trybunach stadionu w Lublinie oglądało szybką grę z obu stron, gdzie szczególnie w pierwszych minutach akcje przenosiły się spod jednego pola karnego pod drugie.

Fatalny stan murawy

Niestety, stan murawy nie sprzyjał płynnej grze. W pierwszych minutach lepsi byli Miedziowi, potem przewagę zyskali gospodarze, którzy domagali się karnego za faul na Mbaye Ndiaye, ale o przewinieniu nie było mowy. W 24 minucie źle wybijał piłkę Ivan Brkić, oczywiście nie ze swojej winy, ale z powodu tragicznego boiska, które przypominało te spotykane w niskich klasach rozgrywkowych. Szanse nie wykorzystali jednak Adam Radwański i Marcel Reguła. Ten drugi uderzył celnie, ale za lekko, żeby pokonać wracającego do bramki Brkicia. To - jak się okazało - było jedyne celne uderzenie w pierwszej połowie. Jasmin Burić w bramce przyjezdnych był bezrobotny. Kibice się jednak nie nudzili, bo w przerwie na murawę poleciały setki pluszaków, wszystko dla



Mbayer Ndiaye bronił, atakował i zdobył zwycięskiego gola. Obok Luka Lucić.

Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia.

Senegalczyk nie zawodzi

Kilka minut miejscowi oddali pierwszy celny strzał i... od razu zdobyli gola! Czołowy strzelec ligi Karol Czubak wyłożył piłkę Ndiaye, Senegalczyk dobrze przyjął futbolówkę i trafił celnie obok wybiegającego z bramki Buricia. To były dobre minuty w wykonaniu zespołu trenera Mateusza Stolarskiego, który przejął inicjatywę. W tej sytuacji nic dziwnego, że niewiele po godzinie gry Leszek Ojrzyński zdecydował się na potrój-

ną zmianę. Niewiele to jednak dało. To Motor miał kolejną szansę. Z kolei Zagłębie miało kłopoty z oddaniem strzału na bramkę gospodarzy. Kończyło się tylko na kornarach, z których niewiele wychodziło. Zagłębiu nie udało się podtrzymać passy zwycięstw na wyjazdach (cztery z rzędu). Porażka w Lublinie jest o tyle bolesna, że zakończyła się opuszczeniem pozycji lidera ekstraklasy na rzecz Jagi. A Motor dzięki wygranej ma już tylko cztery „oczka” straty do drużyny z Lubina i... może myśleć o włączeniu się do walki o europejskie puchary. (zich)

MÓWIĄ LICZBY		
MOTOR		ZAGŁĘBIE
47	posiadanie piłki	53
1	strzały celne	1
8	strzały niecelne	8
4	rzuty różne	5
3	spalone	2
13	faule	14
0	żółte kartki	0

OCENA MECZU ★★	
1:0 (0:0)	
Motor Lublin	Zagłębie Lubin

1:0 – Ndiaye, 52 min (asysta Czubak)

MOTOR: Brkić 6 – Wójcik 5, Bartos 6, Matthys 6, Luberecki 6 (76. Ede niesklas.) – Wolski 6, Samper 5 (68. Łabojko 3), Rodrigues 6 – Ndiaye 7 (86. Santos niesklas.), Czubak 7, Ronaldo 5 (68. Van Hoven 3). Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Tratnik, Meyer, Lewandowski, Karasek, Haxha, Król.

ZAGŁĘBIE: Burić 5 – Cortuka 5, Orlikowski 5, Michalski 5, Lucić 5 – Radwański 5 (62. Szabo 4), Dąbrowski 5, Kowalczyk 4 (62. Kolan 3), Kocaba 5 (76. Mlinarić niesklas.), Diaz 6 (62. Sypek 3) – Reguła 6 (76. Kosidis niesklas.). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Woźniak, Dziewiatowski, Ligocki, Piepiec, Urbański.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 8. **Asystenci:** Tomasz Niemirowski (Warszawa) i Filip Sierant (Warszawa). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 11 505.

EKSTRAKLASA	
Sobota	
■ Cracovia – GKS	14.45
■ Lechia – Pogoń	17.30
■ Jagiellonia – Wisła	20.15

Niedziela	
■ Korona – Arka	12.15
■ Lech – Bruk-Bet	14.45
■ Widzew – Górnik	17.30
■ Legia – Raków	20.15

1. Jagiellonia	25	41	42:32
2. Zagłębie	26	41	4:30
3. Lech	25	41	42:36
4. Górnik	25	38	36:32
5. Raków	25	37	34:32
6. Motor	26	37	26:23
7. Wisła	25	36	26:24
8. GKS	25	36	35:34
9. Piast	26	35	32:33
10. Pogoń	25	34	35:38
11. Radomiak	26	33	42:40
12. Cracovia	25	33	30:28
13. Korona	25	33	30:29
14. Lechia	25	31	49:47
15. Arka	25	30	25:41
16. Legia	25	29	29:30
17. Widzew	25	28	31:34
18. Bruk-Bet	25	22	29:44

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

LIGA	
Sobota	
■ Odra – Wisła	14.00
■ ŁKS – Ruch	14.30
■ Puszcz – Śląsk	19.30
■ Polonia W. – Miedź	19.30
■ Polonia B. – GKS	19.30

Niedziela	
■ Stal M. – Wierzyca	14.30
■ Pogoń S. – Chrobry	17.00

1. Wisła	25	52	57:24
2. Śląsk	25	43	49:39
3. Pogoń G. M.	26	42	44:38
4. Chrobry	25	41	36:24
5. Wierzyca	24	40	51:35
6. Polonia W.	25	40	41:36
7. Ruch	25	40	38:34
8. Stal R.	26	39	40:41
9. Miedź	25	38	43:43
10. ŁKS	25	37	36:36
11. Polonia B.	24	35	38:31
12. Puszcz	25	34	34:31
13. Odra	25	30	25:32
14. Pogoń S.	25	30	26:28
15. Górnik	26	20	30:46
16. Stal M.	25	20	32:50
17. Znicz	25	20	28:52
18. GKS	25	14	30:58

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Wielka draka Ishaka

To już jest koniec, nie ma już nic... - śpiewały kiedyś Elektryczne Gitary. Kapitan Kolejorza ma jednak diametralnie odmienne przesłanie do kolegów z szatni i do kibiców.

LECH POZNAŃ

Teraz jesteśmy rozczarowani, choć pewnie po czasie docenimy nasz występ i będziemy dumni z tego, jak zagraliśmy – tak rozstanie z Ligą Konferencji po wygranych 2:1 meczu, ale przegranym 3:4 dwumeczu z Szachtarem Donieck ocenił Mikael Ishak. Szwed strzelił w Krakowie dwie bramki (dokonując w ten sposób historycznego wyczynu – patrz ramka obok), żaden z partnerów jednak, mimo paru świetnych okazji, nie dołożył trzeciej. I Lecha w europejskich pucharach już nie ma. Jest za to inny cel do osiągnięcia.

Rywal ulubiony

- Teraz skupiamy się na obronie mistrzostwa Polski, bo to byłoby czymś wspaniałym – dodał napastnik z Bułgarskiej, który na wszystkich frontach zdobył już dla Poznania 28 goli; tak dobrego sezonu pod względem bramkowych łupów jeszcze w Polsce nie miał. Być może w końcu uda mu się założyć snajperską koronę ekstraklasy; w tej chwili zajmuje w tej klasyfikacji drugie miejsce, mając na koncie 13 trafień, o jedno mniej niż duet współliderów Tomasz Bobek – Karol Czubak.

Okazja do powiększenia tego dorobku i - być może - wskoczenia na fotel przodownika, już w niedzielę. Na Bułgarską przyjeżdża coraz wyraźniejszy outsider tabeli z Niecieczy. To jeden z ulubionych rywali Szweda: trzykrotnie do tej pory grał przeciwko Termalicy i w każdym z tych meczów trafiać do siatki. Jesienią na wyjeździe – nawet dwukrotnie, dając Poznanianom wygraną 2:0.

Dekada niespotykanie spokojna

Bilans (niespełna) sześciu sezonów Mikaela Ishaka na boiskach ekstraklasy to 154 mecze, aż 86 goli w nich zdobytych, 22 asysty i... tyleż samo żółtych kartek. Pauzy za nadmiar sędziowskich upomnień zdarzają się kapitanowi Lechitów bardzo rzadko; od momentu przeprowadzki na polskie murawy nigdy nie został też przedwcześnie wysłany pod prysznic przez arbitra. Zresztą czerwone kartki w swym CV ma tylko dwie: obie ponad dziesięć lat temu i obie w duńskiej Superlidze, w barwach Randers FC.

31

GOLI

na międzynarodowej arenie zdobył dla Lecha Mikael Ishak. Dzięki dwóm trafieniom w czwartkowej potyczce z Szachtarem został najsukcesowniejszym graczem polskiego klubu w pucharach.

Sprawdziliśmy jednak owe karne usunięcia i... w obu przypadkach opisy przewinień są z lekka szokujące: „uderzenie przeciwnika”.

Skaza na kapitanie

W ekstraklasie tego typu „wyjście z nerw” jeszcze Szwedowi się nie zdarzyło. A może trzeba by powiedzieć: nie zostało zauważone przez sędziów? Bo – jak pokazała ostatnia ligowa potyczka, w Lubinie – całkowiemy aniołkiem skandynawski napastnik jednak nie jest...

Michał Nalepa od pierwszego gwizdka meczu Zagłębia z Lechem starał się utrudniać życie Ishakowi. Już po niespełna kwadransie miał na koncie upomnienie za nieudany wślizg: miast w piłkę, trafił w nogi swego adwersarza. „Krótkie krycie” miało jednak kolejne odstony i najwyraźniej rozeźliło napastnika gości. Kiedy w 26 minucie, w środkowej strefie boiska, znów poczuł na plecach dłoń lubińskiego stopera, „odmachnął się” intencjonalnie, trafiając rywala w twarz! - Ujęcie pokazuje, że było to działanie z premedytacją! - oceniał w magazynie „Liga+ Extra” spec od spraw sędziowskich Adam Lyczmański. - Jest to gwałtowne agresywne zachowanie wobec przeciwnika, i w takim wypadku należy się kartka czerwona! - tłumaczył jasno i klarownie. I bardzo zdziwiony był brakiem reakcji VAR-u. - Upiekło się po prostu Mikaelowi Ishakowi. Być może zadziałała magia nazwiska, ale w tym przypadku absolutnie zasłużył na karę – dodawał Lyczmański.

Dżentelmen i legenda

Abstrahując jednak od tej sytuacji – a także od żółtej kartki, jaką napomniany został już po meczu z Szachtarem - Szwed jest generalnie boiskowym dżentelmenem. Nic dziwnego, że i ulubieńcem trybun, już ze statusem klubowej legendy!

Dariusz Leśnikowski

Dobre wspomnienia z Krakowa

GieKSa wie, jak wygrywa się w Małopolsce. W ostatnich dwóch meczach przy Kałuzi zdobyła dziesięć goli!

Mocni przy Kałuzi

Krakowianie przekonali się o sile GieKSy w poprzednim sezonie. Obie drużyny dały kibicom spektakularne widowisko na terenie Pasów. Mecz był pasjonujący i zakończył się wynikiem 4:3 dla Katowiczan, którzy do ostatniej chwili walczyli o korzystny wynik po tym, jak w 3 minucie doliczonego czasu gola na 3:3 zdobył ówczesny napastnik Cracovii Benjamin Kallman. Na trafienie Fina odpowiedział Sebastian Milewski 4 minuty później, po czym sędzia zakończył spotkanie. Był

BEZ MILEWSKIEGO

■ W meczu z Cracovią nie zagra ten piłkarz, który w poprzednich rozgrywkach zapewnił GieKSie trzy punkty w wyjazdowym starciu z tym rywalem. Sebastian Milewski zobaczył we wtorkowej rywalizacji z Jagiellonią czwartą żółtą kartkę w sezonie. W trakcie rehabilitacji jest Jesse Bosch, więc

trener Rafał Górak zapewne postawi w środku pola na duet Mateusz Kowalczyk – Damian Rasak. W ostatnich dwóch spotkaniach ekstraklasy nie zagrał też Adam Zrelak, który pracuje pod okiem fizjoterapeutów po doznaniu urazu przecięniowego uda. Jego miejsce w pierwszym składzie zajął Ilja Szkurin.

to jeden z najlepszych meczów poprzednich rozgrywek w ekstraklasie. Ponadto jednego z najpiękniejszych goli sezonu zdobył Adrian Błąd, który z okolic trzydziestego metra oddał atomowy strzał w okienko (był to jak dotąd ostatni gol doświadczanego pomocnika w lidze).

Złana Puszcza

Nie był to jednak jedyny mecz, w którym Katowiczanie udowodnili, że dobrze czują się przy Kałuzi. Miesiąc przed starciem z Cracovią grali na tym stadio-

nie z Puszcą Niepołomice, która jeszcze nie zdążyła powrócić na swój stadion z powodu trwającej przebudowy. Wówczas podopieczni Tomasza Tułacza musieli pogodzić się z bolesną porażką 0:6. Tak więc prezentują się dwa ostatnie mecze GieKSy przy Kałuzi. W sumie zespół Rafała Górkę zdobył tam więc w poprzednim sezonie dziesięć goli. Jeśli ta tendencja utrzyma się, powinniśmy być w sobotę świadkami fascynującego starcia.

Kacper Janoszka



Adrian Błąd doskonale pamięta ostatni GieKSy przy Kałuzi, w którym zdobył cudowną bramkę.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Znicz Pruszków
- **Stal Rzeszów**
2:3 (1:3)

1:0 – Kazimierczak, 7 min, 1:1 – Thill, 29 min, 1:2 – J. Junior, 40 min (karny), 1:3 – J. Junior, 43 min, 2:3 – Tabara, 69 min

ZNICZ: Napieraj – Pawlik, Jach, Koprowski (46. Ciepela) – Sokół, Proczek (89. Mak), Plewka (56. Borecki), Majewski, Juzwak (46. Moskwik) – Tabara, Kazimierczak. Trener Peter STRUHAR.

Sędziował Leszek Lewandowski (Zabrze). **Widzów** 700. **Żółte kartki:** Krasowski, Stawiński. **Czerwona kartka** Sokół (38. uderzenie rywala).

OCENA MECZU ★ ★ ★

Górnik Łęczna
- **Pogoń Grodzisk Mazowiecki**
3:0 (0:0)

1:0 – Spacil, 59 min, 2:0 – Kruk, 81 min, 3:0 – Orlik, 90 min (karny)

GÓRNIK: Budzitek – Kruk, Gucek (60. Szabaciuk), Hołownia – Spacil (87. Tkacz), Deja, Kryeziu, Ogaga – Myszor, Orlik (90+4. Akhmedov), Nowogórski. Trener Jurij SZATAŁOW.

POGOŃ: Kieszek – Noiszewski, Gajgier, Farbiszewski – Kargulewicz (57. Baranowski), Łoś, Adkonis (75. Adamczyk), Niewiadomski (57. Jędrasik) – Korczakowski (75. Lis), Gieroba, Szczepaniak (80. Jaroń). Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Grzegorz Kawalko (Wyszowate). **Widzów** 1500. **Żółte kartki:** Spacil, Budzitek, Kryeziu. Czerwone kartki: Ogaga (69. faul), Budzitek (90+10. druga żółta).



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Ventura lubi grać z ŁKS-em. W 3 dotychczasowych występach z tym rywalem zanotował 2 asysty.

Słowackie historie

Denis Ventura pisze własną historię w Ruchu, goniąc podium zagranicznych zawodników z największą liczbą występów dla 14-krotnych mistrzów Polski.

RUCH CHORZÓW

Raz w wyjściowej jedenastce grywał Mateusz Szwoch, innym razem – Denis Ventura. Różne koncepcje prezentował w tym względzie trener Waldemar Fornalik, ale laickim okiem trybun patrząc, bardziej na grę zdawał się zasułgiwać Słowak. Od kilku meczów znowu jest zawodnikiem wyjściowej jedenastki, a dobrą formę przypieczętował zwycięskim golem w starciu ze Stalą Mielec. To jednak nie wszystko.

Niedościgniony Dzikija

Był to bowiem Ventury mecz nr 60 z „eRką” na piersi. Odkąd przybył na Cichą po spadku z ekstraklasy, opuścił tylko 5 spotkań – co miało jeszcze za trenera Janusza Niedźwiedzia. Po zmianie szkoleniowca Słowak z Senicy poszedł jednak w górę i obecnie nikt nie ma wątpliwości co do jego przydatności dla Niebieskich. Zresztą... potwierdza to historia. Ventu-

139

MECZÓW

rozegrali ze sobą Ruch i ŁKS. Lepszy bilans mają Niebiescy, którzy wygrali 61 razy, przy 44 zwycięstwach Łódzian i 34 remisach. Bilans goli także przemawia za Chorzowianami – 253:203. Więcej meczów w historii Ruch zagrał tylko z Legią i Wisłą Kraków.

ra znalazł się bowiem na 4. miejscu, jeśli chodzi o liczbę meczów dla Ruchu wśród obcokrajowców. Dogonił swojego rodaka, Martina Fabusza, a przed nim są kolejni Słowacy – Pavol Balaž (76 gier) i Gabor Straka (104). Niedoścignionym liderem wśród graczy zagranicznych jest Gruzin Mamia Dzikija i jego 155 spotkań. – Bardzo cieszy mnie to, że rozegrałem taką liczbę meczów i mogłem zapisać się w historii takiego wielkiego klubu, z ogromnymi tradycjami. Reprezentowanie Ruchu jest dla mnie wyjątkowe i mam nadzieję, że dam tu jeszcze kilka „liczb” – cieszył się skromnie Ventura w wypowiedzi dla klubowego programu

„Czas na szpil”. Czy da radę wyprzedzić Balaža? Jego kontrakt wygasa w czerwcu, ale w gabinetach mają to na uwadze.

Takich się ceni

Z charakterystycznym dla siebie dystansem pochwalił 30-letniego pomocnika postanowił też Waldemar Fornalik. – W historii Ruchu aż tylu obcokrajowców się nie przewinęło. Klub kojarzył się głównie z piłkarzami z tego środowiska, regionu. Później nastały inne czasy, gdy nie dało się tego kontynuować. Można powiedzieć, że należało się w takim gronie w tym klubie jest to jakiś wyczyn – przyznał „King”, który miał okazję pracować z każdym z wymienionej piątki. – Generalnie mogą powiedzieć, że to dobrze, a nawet bardzo dobrzy piłkarze, ale też dobrzy ludzie; bardzo dobrze podchodzący do swoich obowiązków. Wkomponowali się w to środowisko. Nasi kibice cenią piłkarzy, którzy oddają serce na boisku. To takie najważniejsze cechy, które pozwoliły im funkcjonować w Ruchu – powiedział Fornalik.

Wymagający rywal

Serce może odegrać wielką rolę także dzisiaj, gdy Niebiescy zagrają na wyjeździe z ŁKS-em. – Mam nadzieję, że zrobimy tam coś dobrego, także ze wsparciem naszych kibiców. To będzie intensywne spotkanie, bo ŁKS potrafi grać w piłkę. Spodziewamy się wymagającego rywala. Musimy być odpowiedzialni z tyłu i wykorzystać te szanse, które będziemy mieli. Musimy zostawić na boisku serce i zaangażowanie – powiedział Ventura.

Piotr Tubacki

TAM SĄ NIEBEZPIECZNI

■ Trener ŁKS-u Grzegorz Szoka dokładnie prześwietlił grę Chorzowian, twierdząc, że doskonale wie, czego powinna spodziewać się jego drużyna. – Ruch jest zespołem potężnym. Chce grać w piłkę i rozgrywać akcje od tyłu, wykorzystując do tego bramkarza. Ma dwóch doświadczonych pomocników, którzy za-

wsze szukają gry i dwóch bardzo szybkich skrzydłowych, więc są bardzo niebezpieczni w fazach przejściowych. Do tego są ruchliwi i szukający miejsca Shuma Nagamat-su i Daniel Szczepan – wskazał Szoka. Odkąd był trener ŁKS, ten przegrał tylko raz, z Chrobrym Głogów. Poza tym zaliczył 4 wygrane i 4 remisy.

Austriackie gadanie

Trener Rene Poms zapewnił, że wie jak poradzić sobie w tej trudnej sytuacji.

GKS TYCHY

Przed rokiem miałem praktycznie taką samą sytuację, kiedy przejmowałem zespół Grazer AK – powiedział 50-letni Austriak. – Był wówczas na ostatnim miejscu w tabeli i nie potrafił wygrać od dziesięciu spotkań. Potrzebowałem wtedy czterech meczów, żeby awansować kilka miejsc i ostatecznie zrealizowaliśmy nasz cel.

I co? W przeciwieństwie do austriackiej Bundesligi, w której drużyna z Grazu od razu zaczęła punktować – zaczęła od remisów z Rapidem Wiedeń i Red Bull Salzburg, a następnie pokonała WSG Tirol i Blau Weiss Linz – w polskiej lidze po

debiucie Poms ma na koncie „zero” i niesmak, bo jego zespół popełniał żenujące błędy w obronie. Z porażki 2:4 ze Śląskiem Wrocław austriacki szkoleniowiec musi więc błyskawicznie wyciągnąć wnioski, bo już w sobotni wieczór starcie o to, żeby w tunelu zaświeciło się światelko.

Zwycięstwo potrzebne jest więc natychmiast. A ponieważ Polonia Bytom także ma wiosną fatalną serię, musi się pojawić pytanie: „jak nie teraz to kiedy?”. Jest jednak jeszcze drugie, bardzo konkretne pytanie: „na kogo postawić?”. Jedenastka, która tydzień temu wybiegła na tuską murawę zawiodła kompletnie. – Pierwsze

dwa stracone gole padły po indywidualnych błędach – podkreślił trener tyszan. – Jednak druga połowa w wykonaniu moich zawodników napawa mnie optymizmem na przyszłość. Zawodnicy pokazali się po przerwie z innej, dobrej strony i udowodnili, że potrafią radzić sobie w trudnych sytuacjach. Zespół w drugiej połowie grał tak jak chcemy. Był zwarty. Mocny. Chciał. Nie pozwalaliśmy rywalom grać między naszymi liniami, a my graliśmy szybko, skrzydłami, zmieniając stronę i mieliśmy dużo crossowych podań. Dzięki temu tworzyliśmy sytuacje. Z takiej akcji strzeliliśmy drugiego gola. To jest nasz styl gry. Chciałbym, żeby takich akcji było jeszcze więcej, a wtedy będziemy mieli szansę na pozytywny wynik. Jestem trenerem, a nie magikiem, ale jestem pewien, że ostatnia pozycja w tabeli nie odpowiada umiejętnościom tego zespołu. 10 meczów powinno wystarczyć, aby dokonać zwrotu, bo to nie jest martwa drużyna – zakończył Rene Poms.

W Bytomiu okaże się czy te wszystkie słowa to tylko „austriackie gadanie” czy też zapali się isierka nadziei na utrzymanie...

Jerzy Dusik



Fot. Lukasz Sobala/Press Focus

GKS Tychy jeszcze nie jest martwy - twierdzi Rene Poms.

E jak emocje, D jak drużyna

2:1 w jesiennym starciu w Tychach, 1:0 w zimowym sparingu – beniaminek w ostatnich miesiącach radził sobie z Tyszanami. Sobotni mecz stwarza okazję na pierwsze wiosenne zwycięstwo ligowe.

POLONIA BYTOM

Cztery porażki, jeden remis – oto tegoroczny dorobek polonistów w Betclit 1. Lidze. Mizerny, więc drużyna z pozycji wicemistrza jesieni zjechała już w tabeli na miejsce jedenaste i tylko wyjątkowej słabości boiskowej czterech innych ekip zawdzięcza fakt, że ma bezpieczną przewagę nad strefą spadkową.

Panowie się poprzysuwali...

– Strasznie nie lubię gadki o zwalnianiu trenera – Mirosław Smyła, który przez ponad ćwierć wieku związany był z Niebiesko-czerwonymi jako piłkarz, a potem trener, odnosi się do kibicowskiego hejtu, wyławiającego się głównie na obecnego szkoleniowca Polonii. Sposobu gry drużyny, taktyki i realizacji zadań na murawie nie chce oceniać. Za to spogląda dużo szerzej

na całą sytuację. – Jestem, rzekłbym, trenerem starej daty. I strasznie nie podoba mi się „wyjście po angielsku”; tak jak nie podoba mi się zjawisko niedokończonych roboty, niewypełnionych kontraktów, wpiśnięcia w nie klauzul „odstepnego”, podkupowania trenerów... A to się, jak wiemy, zdarzyło i z udziałem Polonii. Lawina ruszyła. Panowie trenerzy poprzysuwali się na stanowiskach, z lepszymi bądź gorszymi efektami; Polonia cierpi bardziej niż inni – ocenia nasz rozmówca.

Zmiana reżysera nie pomaga

Mirosław Smyła (dziś szefuje szkole mistrzostwa sportowego w Radzionkowie) podkreśla, że największym wyzwaniem, z jakim mierzyć się musi następca Łukasza Tomczyka, jest kwestia... atmosfery. – Wiem, że są w ekipie gracze – jak choćby Kuba

Arak, którego wprowadzałem do dużej piłki – dla których ważne są emocje; to dzięki nim udaje się zbudować drużynę przez duże „D”. Zmiana reżysera natomiast nie pomaga w tym budowaniu. Ale to nie jest tak, że obecny trener „nie dojechał”. Polonia grała dobrze w piłkę w 2. lidze, po awansie szła siłą rozpędu, pozytywnych emocji itp. Kiedy tę atmosferę trzeba było zacząć budować od nowa, a na dodatek rywale zwyczajnie już „rozgryźli” Bytomian sportowo, znacznie trudniej jest wrócić emocjonalnie do gry, na zwycięską ścieżkę – analizuje Smyła.

Kiedy, jak nie teraz?

Trudno zarazem nie zauważyć, że owa atmosfera – i wyniki też... – dużo gorsza jest w Tychach. Dla Bytomian to okazja, by wiosenną niefortunną passę posłać w zapomnienie!

(Da)

Śląsk kontra Zagłębie

Trenerzy urodzeni w naszym regionie zawalczą o posady w prestiżowych derbach Nadrenii.

NIEMCY

Urodzony w Gliwicach Lukas Kwasniok stąpa po bardzo kruchym lodzie. Dostał ultimatum, by przed przerwą na reprezentację zdobyć 4 punkty i jak na razie dołożył do dorobku FC Koeln tylko jedno „oczko”. Został mu jeden mecz – derby Nadrenii z Borussią Moenchengladbach, którą prowadzi urodzony w Sosnowcu Eugen Polanski. On... również nie jest pewny swojej posady, chociaż zwycięstwa z Unionem Berlin i St Pauli bez straty gola, przedzielone wkalkulowaną porażką w Monachium, uspokoiły nastroje u Żrebaków.

– W szatni jest inaczej. Jest głośniejsze, ludzie walczą, są dyskusje na temat obecnej sytuacji. Gdy stoisz tam jako trener, masz już inne odczucia. Tego nie da się wykrystalizować z danych, to relacje międzyludzkie. Czujemy, że jesteśmy dla siebie wsparciem i to daje mi największą przyjemność – powiedział Polanski. Biorąc pod uwagę te nastroje, można przeczuwać, że Borussia ma minimalnie większe szanse na zwycięstwo, tym bardziej że jej sytuacja kadrowa jest bardziej komfortowa. Mecz odbędzie się jednak w Kolonii. Derby Nadrenii zawsze mają wysoką temperaturę, podwyższoną teraz... śląsko-zagłębiowski pojedynek!

(PTub)



Fot. J. Koeln.

Czy Lukas Kwasniok obroni swoje stanowisko?

BUNDESLIGA

Program 27. kolejki

Piątek: Lipsk – Hoffenheim (20.30), **Sobota:** Heidenheim – Leverkusen, Kolonia – Gladbach, Bayern – Union, Wolfsburg – Werder (wszystkie 15.30), Dortmund – HSV (18.30), **Niedziela:** Mainz – Eintracht (15.30), St Pauli – Freiburg (17.30), Augsburg – Stuttgart (19.30)

1. Bayern	26	67	93:25
2. Dortmund	26	58	55:26
3. Hoffenheim	26	50	54:34
4. Stuttgart	26	50	51:34
5. Lipsk	26	47	48:35
6. Leverkusen	26	45	49:33
7. Eintracht	26	38	49:49
8. Freiburg	26	34	37:43
9. Union	26	31	31:42
10. Augsburg	26	31	31:45
11. HSV	26	30	29:37
12. Gladbach	26	28	30:43

13. Mainz	26	27	31:41
14. Kolonia	26	25	35:44
15. Werder	26	25	29:47
16. St Pauli	26	24	23:42
17. Wolfsburg	26	21	35:56
18. Heidenheim	26	14	24:58
1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek			

Strzelcy

30 – Kane (Bayern), 16 – Undav (Stuttgart), 15 – Diaz (Bayern)

Zażarta walka

WŁOCHY

Czwartkowy mecz 1/8 finału Ligi Europy na Stadio Olimpico był pełen goli, walki i nerwów. Roma zmierzyła się z Bolognią, gdzie po pierwszym meczu było 1:1. W drugim padło aż siedem goli, a drużyna Gian Piero Gasperiniego przegrała 3:4 po dogrywce. Gospodarzy żegnały gwizdy. – Wynikały z rozczarowania odpadnięciem, a nie z oceny występu samych piłkarzy – próbował tłumaczyć szkoleniowiec Giallorosich. Włoch zdaje sobie sprawę, że do zakończenia sezonu nie pozostało wiele kolejek, a zespół spadł o kilka pozycji w tabeli. Różnice punktowe są niewielkie, ale sama gra Romy nie zachwyca – Sezon ligowy wcale się nie skończył. Przed nami dziewięć spo-

tkań i musimy natychmiast wrócić do walki. W tym tygodniu było sporo dobrych rzeczy i nie możemy przekreślać wszystkiego przez wynik jednego dwumeczu – mówił Gasperini. W najbliższej kolejce Roma zmierzy się z Lecce, które walczą o utrzymanie.

Z kolei w obozie Bolonii panuje euforia z awansu do ćwierćfinału. Dla Rosso-blu Liga Europy może być priorytetem, ponieważ do europejskich pucharów poprzez ligę może się nie dostać. Już teraz traci dziewięć punktów do... Romy. Z kolei w najbliższej kolejce zmierzy się z Lazio, które jest napędzone po ograniu Milanu.

O kolejne punkty będzie walczyło także rewelacyjne Como, które zmierzy się z przedostatnią Pisą. W zespole z Lombardii trwa jednak żałoba po

Roma i Bolonia przystąpią do weekendowego grania w Serie A poobijane.

śmierci jednego ze współtwórców ostatnich sukcesów. Chodzi o Michaela Bambang Hartono, który zmarł w wieku 86 lat. On wraz z bratem, Roberto Budim Hartono, w 2019 roku przejęli Como, gdy zespół grał jeszcze na czwartym poziomie rozgrywkowym, i postanowili stworzyć z tego klubu znaczącą siłę we Włoszech. Ten sezon pokazuje, że droga obrona przez indonezyjskich biznesmenów się sprawdza.

Miłosz Cebo

SERIE A

Program 30. kolejki

Sobota: Parma – Cremonese (15.00), Milan – Torino (18.00), Juventus – Sassuolo (20.45); **niedziela:** Como – Pisa (12.30), Atalanta – Verona, Bologna – Lazio (oba 15.00), Roma – Lecce (18.00), Fiorentina – Inter (20.45).

Spotkania Cagliari – Napoli oraz Genoa – Udinese zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. Inter	29	68	65:23
2. Milan	29	60	44:21
3. Napoli	29	59	45:30
4. Como	29	54	48:22
5. Juventus	29	53	51:28
6. Roma	29	51	39:23
7. Atalanta	29	47	40:27
8. Bolonia	29	42	38:34
9. Lazio	29	40	29:28
10. Sassuolo	29	38	35:39
11. Udinese	29	36	33:42
12. Parma	29	34	21:36
13. Genoa	29	33	36:40
14. Torino	29	33	32:50
15. Cagliari	29	30	31:41
16. Fiorentina	29	28	34:43
17. Lecce	29	27	21:39
18. Cremonese	29	24	23:44
19. Pisa	29	18	23:49
20. Verona	29	18	22:51

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

Strzelcy

14 – Martinez (Inter), 10 – Hojlund (Napoli), Douvikas (Como)

O pierwsze trofeum

Arsenal czy Manchester City – kto otworzy gablotę po jutrzejszym finale Pucharu Ligi?

ANGLIA

Finał Pucharu Ligi

22.03: Arsenal – Man. City (17.30)

PREMIER LEAGUE

Program 31. kolejki

20.03: Bournemouth – Man. Utd (21.00), 21.03: Brighton – Liverpool (13.30), Fulham – Burnley (16.00), Everton – Chelsea (18.30), Leeds – Brentford (21.00), 22.03: Newcastle – Sunderland (13.30), Aston Villa – West Ham, Tottenham – Nottingham (oba 15.15)

1. Arsenal	31	70	61:22
2. Man. City	30	61	60:28
3. Man. Utd	30	54	54:41
4. Aston Villa	30	51	40:37
5. Liverpool	30	49	49:40
6. Chelsea	30	48	53:35
7. Brentford	30	45	46:42
8. Everton	30	43	34:35
9. Newcastle	30	42	43:43
10. Bournemouth	30	41	44:46
11. Fulham	30	41	40:43
12. Brighton	30	40	39:36
13. Sunderland	30	40	30:35
14. Crystal Palace	30	39	33:35
15. Leeds	30	32	37:48
16. Tottenham	30	30	40:47
17. Nottingham	30	29	28:43
18. West Ham	30	29	36:55
19. Burnley	30	20	32:58
20. Wolverhampton	31	17	24:54

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Strzelcy

22 – Haaland (Man. City), 18 – Thiago (Brentford), 15 – Semenyo (Bournemouth 10, Man. City 5)

HISPANIA LALIGA

Program 29. kolejki

Sobota: Elche – Mallorca (14.00), Espanyol – Getafe (16.15), Levante – Real Oviedo (18.30), Osasuna – Girona (18.30), Sevilla – Valencia (21.00); **niedziela:** Barcelona – Rayo Vallecano (14.00), Celta – Deportivo Alaves (16.15), Athletic – Real Betis (18.30), Real Madryt – Atletico (21.00).

1. Barcelona	28	70	77:28
2. Real M.	28	66	60:24
3. Atletico	28	57	47:25
4. Villarreal	28	55	51:33
5. Betis	28	44	43:35
6. Celta	28	41	38:31
7. Sociedad	28	38	43:42
8. Espanyol	28	37	35:42
9. Getafe	28	35	23:30
10. Athletic	28	35	30:40
11. Osasuna	28	34	33:35
12. Girona	28	34	31:43
13. Rayo	28	32	28:34
14. Valencia	28	32	30:42
15. Sevilla	28	31	37:47
16. Mallorca	28	31	33:45
17. Alaves	28	28	26:38
18. Elche	28	26	36:45
19. Levante	28	23	30:46
20. Oviedo	28	21	18:44

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

FRANCJA LIGUE 1

Program 26. kolejki

Sobota: Toulouse – Lorient (17.00), Auxerre – Brest (19.00), Nicea – PSG (21.00); **niedziela:** Lyon – Monaco (15.00), Marsylia – Lille, Paris – Le Havre, Rennes – Metz (wszystkie 17.15), Nantes – Strasbourg (20.45).

Spotkania Lens – Angers zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. PSG	25	57	54:22
2. Lens	26	56	49:23
3. Marsylia	26	49	53:33
4. Lyon	26	47	40:27
5. Lille	26	44	40:33
6. Monaco	26	43	45:37
7. Rennes	26	43	43:37
8. Strasbourg	26	37	40:31
9. Lorient	26	37	37:40
10. Brest	26	36	34:36
11. Toulouse	26	34	37:32
12. Angers	26	32	23:32
13. Paris	26	28	29:41
14. Le Havre	26	27	20:32
15. Nicea	26	27	32:48
16. Auxerre	26	19	19:36
17. Nantes	25	17	22:42
18. Metz	26	13	25:60

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

15 – Greenwood (Marsylia), 14 – Panichelli (Strasbourg), Lepaul (Rennes)

Szwindie, przekręty i walkowery

Odebranie mistrzostwa kontynentu przy zielonym stoliku? Nie takie rzeczy w swojej historii widział futbol!

Nie milkną echa skandalicznej decyzji Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej (CAF) i jej Komisji Odwoławczej, która we wtorek wieczorem, po dwóch miesiącach od finałowego meczu w Pucharze Narodów Afryki w Rabacie pomiędzy Maroko a Senegalem zdecydowała, że mimo wygranej Lwów Terangi po dogrywce 1:0, to Marokańczycy są mistrzem. Piłkarze z Senegalu po karnym dla rywala w doliczonym czasie zeszli z boiska, naruszając tym samym regulamin rozgrywek – taka jest interpretacja Appeal Board CAF. Senegal oskarża afrykańską federację o szachrajstwo, nawołuje o powołanie międzynarodowej komisji, która zbadałaby korupcję w tej skażonej organizacji oraz oczywiście zapowiada odwołanie do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu w Lozannie. Zaczęła się prawna bitwa o mistrzostwo Czarnego Lądu, która potrawa pewnie miesiące... Niesławny finał z 18 stycznia 2026 roku to coś szczególnego w historii piłki? Gdzie tam! U zarania międzynarodowej futbolowej rywalizacji mieliśmy do czynienia ze skandalami, walkowerami czy schodzeniem z boiska w proteście.

1920. Zastraszeni Czechosłowacy

Kiedy jeszcze nie było rywalizacji o mistrzostwo globu, to najlepszych wyłaniano podczas igrzysk olimpijskich. W Antwerpii, na pierwszych z nich po Wielkiej Wojnie (1914-18), rywalizowało 15 reprezentacji. Tą szesnastą miała być Polska, ale zamiast grać w Belgii, to przyszło nam walczyć z bolszewicką Rosją o utrzymanie dopiero co odzyskanej niepodległości.

Przez turniej jak burza szła reprezentacja Czechosłowacji, kraju dopiero co powstałego. W pierwszej rundzie nasi południowi sąsiedzi rozbili ekipę Serbów, Chorwatów i Słoweńców, późniejszą Jugosławię aż 7:0. W ćwierćfinale Norwegię 4:0. Szalał napastnik Sparty Praga, 27-letni wtedy Antonin Janda. I w pierwszym i w drugim meczu zaliczył hat trick. W półfinale 31 sierpnia 1920 roku - u nas było już po bitwie warszawskiej, nasze wojska goniły bolszewików na wschód - pokonali Francję 4:1 i w roli faworyta przystąpili do rywalizacji z gospodarzami dwa dni później.

Belgowie w pierwszej rundzie mieli wolny los, potem pokonali Hiszpanię 3:1, a w półfinale Holandię 3:0. Stadion w Antwerpii podczas finału był przeładowany ludźmi. Czeskie źródła pisały nawet o 40 tys. kibiców, wokół boiska stali żołnierze z karabinami. Nie sprzyjało to piłkarskiej atmosferze... Na arbitra wybrano 65-letniego sędziego z Anglii Johna Lewisa, który już wcześniej prowadził mecz Belgów w półfinale i który na początku podarował miejscowym spornego karnego, po którym prowadzili. Po bramce na 0:2 i po wyrzuceniu z boiska obrońcy Karela Steinera w 39 minucie Czechosłowacy zeszli z boiska. Mecz nie został dokończony, a reprezentacja z Europy Środkowej została zdyskwalifikowana. Srebro wywalczyła Hiszpania, brąz Holandia.

1936. Z rewolwerem na boisko

W bardzo specyficznej atmosferze odbywały się igrzyska w Berlinie 16 lat później. W ćwierćfinale rewelacyjne Peru mierzyło



Petarda na Maracanie. Za chwilę bramkarz Chile Roberto Rojas padnie na murawę i przetnie sobie żyłką skórę na głowie!

się z silną w tamtym czasie Austrią (zawodowcy z tego kraju skończyli na czwartym miejscu czempionat globu dwa lata wcześniej). Spotkanie rozgrywane 8 sierpnia 1936 na stadionie Herthy było pasjonującym widowiskiem, skończonym wygraną jedenastki z Ameryki Południowej po 120 minutach 4:2.

Po meczu doszło do zaskakujących wydarzeń... Austriacy złożyli protest, twierdząc, że peruwiańscy kibice... rozpraszali i obrażali ich zawodników, a nawet szturmowali boisko z nożami i rewolwerami po czwartej bramce! W związku z tym zarządzono powtórkę meczu z wyłączeniem publiczności. Peruwiańczycy uznali tę decyzję za niesprawiedliwą i cała peruwiańska ekipa natychmiast wróciła do ojczyzny. W solidarności z nimi Kolumbijczycy również opuścili Berlin. Argentyna i Meksyk ogłosiły ten sam zamiar, ale potem zmieniły zdanie. Ambasada Niemiec w Limie została zaatakowana przez rozwścieżony tłum, a dokerzy w Callao odmówili rozładunku niemieckich statków.

Tamta rywalizacja, ostatecznie zakończona walkowerem, miała duże znaczenie dla Biało-czerwonych. Reprezentacja Polski po pokonaniu w ćwierćfinale berlińskich igrzysk Wielkiej Brytanii 5:4 (hat trick

napastnika Ruchu Gerarda Wodarza) czekała na wygranego z parą Peru – Austria. Ostatecznie w półfinale graliśmy z drużyną znad Dunaju i ulegliśmy 1:3, kończąc turniej na 4. miejscu, co przez lata było największym polskim sukcesem w międzynarodowym turnieju. Peru? Trzy lata później zdobyło mistrzostwo Ameryki Południowej. Po latach powstały teorie, że nie chciano pozwolić, aby peruwiańscy Metysi okazali się w lepsi od austriackich aryjczyków.

1982. Szejkowie w akcji

Do bezprecedensowej sytuacji doszło w trakcie hiszpańskiego mundialu. W grupie 4 grał debiutujący w mistrzowskiej imprezie Kuwejt. W rywalizacji z Anglią, Francją i Czechosłowacją do-

był punkt, remisując na początku z naszym południowym sąsiadem 1:1, ale głośno było przede wszystkim o kolejnym meczu ekipy z Bliskiego Wschodu rozegranym 21 czerwca 1982 w Valladolid z Francją.

Przy prowadzeniu Trójkolorowych 3:1 znakomity pomocnik Alain Giresse przebiegł obok skołowanych obrońców rywala i wpakował futbolówkę do siatki. Bramkarz nie interweniował. Gdy filigranowy zawodnik odwrócił się by celebrować radości, to Kuwejczycy skarżyli się, że nie próbowali go zatrzymać ponieważ usłyszeli gwizdek sowieckiego arbitra, Ukraińca Mirosława Stupara. W tym momencie wydarzyło się coś niebywałego. Książę Fahd Al-Ahmed Al-Jabar, szef Kuwejckiego Związku Piłki Nożnej kazał zawodnikom zejść z bo-

iska. Sam wszedł na murawę i zagroził wycofaniem drużyny, jeśli bramka nie zostanie anulowana! Sędzia w końcu zgodził się to zrobić, potem nigdy więcej nie prowadził już międzynarodowego meczu. Ostatecznie sprawiedliwość została wymierzona, bo w końcówce gola na 4:1 zdobył Maxime Bossis.

1989. Pociął się żyłką!

Takie rzeczy tylko w szalonej Ameryce Południowej! W eliminacjach do włoskiego mundialu w trzypołowej grupie 3 Chile rywalizowało z Brazylią i Wenezuelą. Przed ostatnim meczem na Maracanie 3 września 1989 dwie pierwsze reprezentacje miały po 5 oczek, szansę na pierwsze miejsce i awans. Mecz obserwowało 140 tys. kibiców, a Canarinhos prowadzili po bramce świetnego napastnika Careki. Potem doszło do wydarzenia, które do dziś nazywane jest jednym z najhaniebniejszych wydarzeń w historii futbolu... O co chodzi? W pewnym momencie na polu karnym Chilijczyków wylądowała petarda. Bramkarz Roberto Rojas, grający wtedy w brazylijskim klubie Sao Paulo FC padł na murawę jak nieżywy. Trzymał się za czoło sugerując, że jest ranny i nie może grać. Co było do stracenia, skoro rywal prowadził i był blisko przegranej? Mało tego, wyjął z rękawicy... żyłkę i przeciął sobie skórę na głowie. Krwawiąc, został zniesiony z boiska na noszach. Doszło do zamieszania, rękoczynów, a Chilijczycy ostatecznie opuścili boisko. Mieli jednak pecha... Wszystko

toczyło się w już mocno telewizyjnych czasach, kamery wszystko uwieczniły, także to, co zrobił Rojas. Brazylia otrzymała walkovera 2:0, a Chile zostało zdyskwalifikowane, nie mogąc nawet grać w kolejnych eliminacjach do MŚ w USA w 1994 roku.

Michał Zichlarz



POLSKIE PRZYPADKI

■ Na koniec rozgrywek 1 grudnia 1929 roku mistrzem Polski była Garbarnia Kraków. W tabeli o punkt wyprzedzała Wartę Poznań. Tyle że w przegranym 1:2 przez poznaniaków me-

czu z Klubem Turystów Łódź na wyjeździe 29 września 1929 grał nieuprawniony zawodnik Roman Żurkowski. Notabene, w feralnym meczu zdobył oba gole dla Turystów. Jak się okazało, był zgłoszony w dwóch

klubach, bo w Ostrovii, gdzie występował wcześniej i w łódzkiej ekipie. Warta wniosła protest uwzględniony przez władze ligi 19 grudnia 1929 roku, otrzymała walkovera, dwa dodatkowe punk-

ty za przegrane spotkanie, co skutkowało przeskoczeniem w tabeli Garbarni i pierwszym z dwóch mistrzostw Polski. Silna wtedy krakowska Garbarnia mistrzem kraju została dwa lata później. A pe-

chowy Żurkowski? Kolejna afera z jego udziałem, która zdecydowała o mistrzostwie Polski, miała miejsce w lidze w 1932! Grał wtedy również na nieprawdopodobnych papierach w Czarnych Lwów.

Skorzystała na tym Cracovia, która za walkovera z lwowskimi Powidlakami otrzymała dodatkowe punkty, wyprzedzając na koniec w tabeli o „oczko” inny klub ze Lwowa, Pogoń. (zich)

Złamał sobie karierę...

Prokuratura ma opinię biegłego, który ocenił zachowanie bramkarza Sokoła Kleczew w sierpniowym meczu z Rekordem Bielsko-Biała. Czy pięcioletnia dyskwalifikacja nałożona przez PZPN to dopiero początek problemów Sebastiana Szablowskiego?

BETCLIC 2. LIGA

Sprawa, która ciągnęła się od lata ubiegłego roku, znalazła finał w pierwszej instancji. Komisja Dyscyplinarna PZPN ukarała Sebastiana Szablowskiego karą łączną pięciu lat dyskwalifikacji, na co złożyły się dwa lata kary za tzw. match-fixing w spotkaniu z Rekordem oraz kolejne trzy lata za łamanie zakazu i zawieranie zakładów bukmacherskich.

Uzależniony od hazardu

Jak nieoficjalnie ustaliliśmy, na przestrzeni kilku lat 23-latek zawarł kilka tysięcy zakładów, a osoby znające kulisy sprawy sugerują, że jest uzależniony od hazardu. Zakłady potrafił zawierać późną nocą, gdy nazajutrz czekał go mecz. Obstawiał także wyniki spotkań swojej drużyny, ale analiza zdarzeń nie wykazała, by obstawiał porażki, a jedynie grał na zwycięstwa. Kara pięciu lat dyskwalifikacji dla Szablowskiego praktycznie oznacza koniec jego kariery. W kulisach usłyszeliśmy, że wymiar kary zapadł kolegiennie, ale w tej sprawie nie było jednomyślności. Powody były co najmniej dwa. Po pierwsze, kara jest bardzo surowa; tak wysokiej dyskwalifikacji nie wymierzono żadnemu polskiemu piłkarzowi od czasów najgłośniejszej afery korupcyjnej sprzed 20 lat. Po drugie, jednostkowa wyższa kara została mu wymierzona

na za zawieranie zakładów, a nie za match-fixing w spotkaniu z Rekordem, co nie spodobało się niektórym członkom komisji. Zawodnikowi przysługuje odwołanie do Najwyższej Komisji Odwoławczej i można się spodziewać, że łączny wymiar kary zostanie mu obniżony.

Wielowątkowe śledztwo

Kara dyskwalifikacji nałożona na Sebastiana Szablowskiego przez PZPN to jednak początek problemów bramkarza. Znacznie poważniejsze konsekwencje mogą bowiem nadejść ze strony wymiaru sprawiedliwości. Od kilku miesięcy wielowątkowe śledztwo w sprawie spotkania z Rekordem prowadzi Prokuratura Okręgowa w Bielsku-Białej. W ostatnich dniach nastąpił istotny przełom, na który śledczy czekali od dłuższego czasu. Do prokuratury wpłynęła właśnie kluczowa opinia biegłego, który pod lupę wziął zachowanie bramkarza Sokoła tuż po stracie piłki. Mamy do czynienia z sytuacją bez precedensu, ponieważ standardowe listy biegłych sądowych nie obejmują takiej specjalizacji jak piłka nożna, czy umiejętności bramkarskie... Prawo pozwala jednak na powołanie biegłego ad hoc. Została nim osoba z udokumentowaną, ekspercką karierą na tej pozycji, której wiedza pozwoliła ocenić, czy zachowanie Szablowskiego mieściło się w granicach sportowego błę-

du, czy było celowym działaniem. Prokuratura, dbając o ochronę danych osobowych oraz dobro toczącego się postępowania, nie chce ujawnić nazwiska biegłego, zaznaczając jedynie, że jego kompetencje potwierdzono w oparciu o powszechnie dostępne informacje o przebiegu jego kariery. Można więc przypuszczać, że jest to były bramkarz o uznanej marce w polskiej lidze.

Jak zamurowany

Przypomnijmy, że śledczy badają wydarzenia z doliczonego czasu gry pierwszej połowy starcia Rekordu z Sokółem, które odbyło się w połowie sierpnia ubiegłego roku. Po wycofaniu piłki przez obrońcę, bramkarz gości, będąc zupełnie nieatakowanym, posłał kilkunastometrowe podanie wprost pod nogi Jakuba Rysia. Pomocnik Biało-zielonych przebiegł kilka metrów i bez problemu zdobył gola, a w oczy rzuciła się nie tylko fatalna pomyłka, ale i późniejsza reakcja golkipera. Zamiast ofiarnej próby naprawienia błędu, Szablowski stał jak zamurowany, a dopiero po stracie bramki w teatralny sposób padł na kolana.

Od pół roku do 8 lat

Postępowanie prowadzone jest w sprawie o przestępstwa z dwóch artykułów ustawy o sporcie, które dotyczą przyjmowania korzyści majątkowych w zamian za nieuczciwe zachowanie wpływające na wynik rywa-

lizacji, a za takie czyny grozi kara od 6 miesięcy do nawet 8 lat więzienia. W świetle tych przepisów prokuratura nie bada kwestii szkody finansowej, lecz samo naruszenie uczciwości sportu. Dotychczas w charakterze świadków przesłuchani zostali Jakub Ryś i Adam Gilarski, rzecznik dyscyplinarny PZPN. Do analizy kryminalistycznej zabezpieczono także sprzęt elektroniczny bramkarza, a śledczy posiłkują się raportem szwajcarskiej firmy Sportradar, wskazującym na nienaturalne ruchy na rynku bukmacherskim.

Chwilowa dezorientacja

Szablowski od sierpnia pozostaje zawieszony w prawach zawodnika. W nielicznych wypowiedziach medialnych konsekwentnie odpiiera zarzuty o match-fixing, twierdząc, że sytuacja z Bielska-Białej była wyłącznie błędem technicznym. Tłumaczył, że chciał zagrać do kolegi z zespołu, a brak interwencji po stracie piłki wynikał z chwilowej dezorientacji i złego ustawienia względem własnej bramki. Na ten moment nikomu nie przedstawiono oficjalnych zarzutów, a postępowanie się toczy. Prokuratura nie określa terminu zakończenia śledztwa, zastępując się koniecznością wykonania kolejnych czynności procesowych.

(gru)

„Oczko” wywalczone w meczu z Sandecją drużyną z Cygańskiego Lasu stawia niemal pod ścianą...



Mecz wielkiej wagi

Stawką niedzielного spotkania w Kaliszu będzie... 6 punktów.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Obie ekipy są bezpośrednimi rywalami w niezwykle ciasnej walce o utrzymanie w 2. lidze. Dla Biało-zielonych to idealna okazja, by sportową złość przekuć w bezcenne punkty i odskoczyć od strefy spadkowej. W szatni Bielszczan wciąż żywe są emocje po srobowym pojedynku z Sandecją Nowy Sącz (1:1). W ekipie Rekordu panuje uczucie sporego niedosytu. - Ten mecz wymykał nam się spod kontroli, ale po zmianach wróciliśmy do gry. Nigdy nie mówię o decyzjach sędziowskich, ale po uderzeniu Michała Hornika powinniśmy mieć rzut karny. Obrońca Sandecji dostał w rękę, piłka zmieniła tor lotu - mówił trener Piotr Tworek.

Ten brak rzutu karnego w kluczowym momencie sprawił, że Rekord musiał zadowolić się remisem w meczu, który przy odrobinie szczęścia mógł zakończyć się zwycięstwem nad faworytem.

Przed niedzielnym (18.00) spotkaniem w Kaliszu sztab szkoleniowy ma jednak spore powody do optymizmu. Do jego dyspozycji będzie aż trzech istotnych zawodników, którzy w ostatnim meczu musieli pauzować ze względu na nadmiar żółtych kartek; obecność Michała Śliwki, Louisa Poznańskiego oraz Jana Sobocińskiego znacząco zwiększa pole manewru i pozwala na wystawienie optymalnego składu. - W niedzielę musimy zapunktować maksymalnie - podkreśla szkoleniowiec Rekordu.

(gru)

Oczyszczony z podejrzeń

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Raport firmy Sportradar, który trafił do PZPN, uciął spekulacje o korupcyjnym tle kompromitującej interwencji Konrada Forency w ostatnim meczu z Hutnikiem Kraków. Pozostają jednak pytania o formę bramkarza. Niefortunne podanie i fatalna interwencja, po której Kacper Prusiński w decyzyjny sposób zdobył jedynego gola, stała się pożywką dla spekulacji, a PZPN zdecydował się na weryfikację rynku bukmacherów. W śróde do Podbeskidzia wpłynęła informacja, że analiza nie wykazała anomalii i Forenc został jednoznacznie oczyszczony z podejrzeń. Komunikat

potwierdził słowa prezesa Krzysztofa Satajczyka, który przekonywał, że pomyłka była efektem wyłącznie gorszej dyspozycji dnia. Jeśli jednak tak rażąco „wielbłąd” był wynikiem słabszej formy, to przed sztabem Podbeskidzia wyrasta inny problem. Dla kapitana, który powinien być ostoją defensywy, takie zachowanie w kluczowym momencie meczu jest trudne do wytłumaczenia, a dyspozycja Forency w ostatnich tygodniach pozostawia wiele do życzenia. Oprócz fatalnego błędu z Hutnikiem wspomnieć można mecz z Chojnicą, gdy piłka wpadła mu za „kołnier” bezpośrednio z rzutu rożnego...

(gru)



Fot. Paweł Mruzek/Rekord Bielsko-Biała

Przed momentem padł gol, po którym Sebastian Szablowski nie może się podnieść.

Zaliczka do obronienia

Jeśli nie wydarzy się katastrofa, to od niedzielnego wieczora Biało-czerwoni będą mogli myśleć o majowym dwumeczu z Austriakami.

ELIMINACJE MŚ 2027

Lotysze grają dobrą piłkę ręczną, dzięki czemu dość pewnie wygrali poprzednie mecze w eliminacjach. To nie będą dla nas łatwe spotkania, ale damy z siebie wszystko, aby wygrać i awansować - mówił przed pierwszym starciem z Łotwą trener Jota Gonzalez.

Papierowy tygrys

Trudno powiedzieć, na jakiej podstawie taki osąd wyraził selekcjoner naszej reprezentacji, ale brzmią co najmniej dziwnie. Przecież Łotwa to na ten moment 3. liga europejska, drużyna, która na Euro wystąpiła tylko raz i zajęła ostatnie miejsce, a na mistrzostwa świata nie pojechała nigdy. Czy przed starciem 2. rundy eliminacji przyszłorocznego mundialu w Niemczech Hiszpan wołał się zaasekurować? A może był pod wrażeniem występu Łotyszów w spotkaniach 1. rundy z Luksemburgiem (34:33, 28:20) lub 2. rundy eliminacji... mistrzostw Europy 2028 z Wielką Brytanią (35:27, 40:25)? Dziś nie ma to znaczenia, bo czwartkowy przeciwnik Biało-czerwonych okazał się papierowym tygrysem. Już podczas tradycyjnego powitania przed czwartkowym meczem w Jełgawie można było dostrzec przewagę fizyczną naszych zawodników. Owszem, u gospodarzy nie brakowało wielkich chłopów, ale większość, wśród których byli nastolatki, nie przekraczała 180 centymetrów.

Mogło być wyżej

Obawy trenera Gonzaleza znalazły potwierdzenie, ale jedynie na początku spotkania, kiedy szybko grający Łotysze bez trudu przebijali się przez środek naszej defensywy, pozbawionej kontuzjowanych braci Gębaliów, rzucając gola z golem. Momentami miejscowi byli na prowadzeniu, lecz z biegiem czasu ich zapał i skuteczność malały, sił brakowało, nadzieja na korzystny wynik ulatywała. Było to oczywiście związane z coraz lepszą

postawą Polaków; potrzeba było czasu na znalezienie optymalnej siódemki, ale gdy na ławce usiadł m.in. Ariel Pietrasik, do gry naszego zespołu trudno się było przyzwać. Biało-czerwoni mogli rzucić więcej bramek, wypracować pokazniejszą zaliczkę, ale i tak 9 trafień to sporo (33:24) i - z całym szacunkiem dla rywali - w rewanżu nie do odrobienia.

Kibice zasługują

- Myślę, że wszyscy zawodnicy zagrali całkiem dobrze. Potrzebowaliśmy takiego zwycięstwa. Oczywiście, popełniliśmy pewne błędy, ale najważniejsze jest to, że w drugiej połowie nasza obrona funkcjonowała poprawnie. Mieliśmy problemy z grą w osłabieniu, ale ogólnie jestem zadowolony. Teraz będziemy dalej pracować, bo nic nie zostało rozstrzygnięte. Przed nami drugi mecz, w którym polscy kibice zasługują, żeby obejrzeć dobre spotkanie - podsumował selekcjoner, nawiązując do niedzielnego rewanżu w Ostrowie Wielkopolskim, a jego podopieczni wypowiadali się w podobnym tonie. - Początek był bardzo nerwowy. Było dużo strat, które być może wynikały ze stresu... Mniej więcej po 15 minutach nasza obrona zaczęła lepiej funkcjonować, a i w ataku wykorzystywaliśmy sytuacje. W drugiej połowie znów pojawiły się nerwy, ale szybciej osiągnęliśmy kontrolę nad meczem i najważniejsze jest to, że utrzymaliśmy ją do końca. Nie było nerwowych ruchów, ładnie budowaliśmy akcje i zdobywaliśmy kolejne bramki. Za to brawo dla nas, ale ten mecz trwa 120 minut. Cieszymy się, że teraz będziemy mogli pokazać się przed naszymi kibicami - powiedział Michał Olejniczak, harujący w obronie i ataku rozgrywający Industrii Kielce, który podczas dwumeczu z Łotwą pełni rolę kapitana.

(mha)

■ **Polska - Łotwa**
niedziela, godzina 15.00;
transmisja - Polsat Sport 2



Demontaż siódemki z Kalisza pozwolił Gliwiczankom uniknąć bezpośredniego spadku do Ligi Centralnej.

Nie ma co biadolić

Jeśli w sobotę w Elblągu Sośnica zrewanżuje się Startowi za nieoczekiwaną porażkę w Gliwicach, praktycznie zamknie temat gry w barażach o utrzymanie w elicie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Po poniedziałkowym rozgromieniu (41:29) Tauronu Ruchu Szczypiorna Kalisz Sośnica zapewniła sobie utrzymanie bez konieczności rozgrywania meczów barażowych z wicemistrzem Ligi Centralnej. Jednocześnie Gliwiczanki awansowały na 8. miejsce i mają 2 punkty przewagi nad Startem Elbląg, z którym dziś o 18.00 zmierzą się na wyjeździe.

Zwycięski remis realizuje cel

- Do Elbląga jedziemy bronić miejsca, które aktualnie zajmujemy - mówi szkoleniowiec Sośnicy, Michał Kubisztal. - Zdajemy sobie sprawę, że nasze zwycięstwo, a nawet remis i wygrana po rzutach karnych (takie powodzenie premiowane jest dwoma punktami - przyp. red.) praktycznie zamknie temat

gry w barażach. Porażka zrodzi problemy, ale o tym nie myślimy. Pokonując Start możemy ligę zrobić jeszcze ciekawą, ponieważ w takim przypadku drużyna z Kalisza, jeśli w poniedziałek pokona u siebie Galiczkę Lwów, będzie miała jeszcze matematyczne szanse, by dopaść Elbląg. My natomiast zrealizujemy nasz cel, jakim było i jest spokojne utrzymanie.

Takie jest życie

Szkoleniowiec siódemki ze Śląska przekonuje, że takie minimum jest absolutnie do zrobienia. - Uważam, że moje dziewczyny nie zasłużyły na to, by grać w barażach o utrzymanie, ponieważ chociażby w ostatnim meczu z Ruchem Szczypiornem u nas pokazały wielki charakter i spore umiejętności. Szkoda tylko, że tak się wszystko nieczyło wcześniej, ale takie jest życie. Trzeba teraz za-

kończyć sezon, podrapać się po głowie i w przyszłych rozgrywkach od początku pokazać, na co nas stać - podkreśla trener Kubisztal.

Za głupotę się płaci

Sośnica sama sobie zgutowała ten los. Wystarczyło miesiąc temu wygrać u siebie ze Startem. Wie o tym „Kubeł”. - Zgadza się. Po drodze był jeszcze mecz z Galiczką, który mogliśmy wygrać, bo wcale nie byliśmy słabszym zespołem. Za głupotę się płaci, bo teraz byśmy sobie siedzieli z odpaloną fajką przy kawie i patrzyli, jak inni się martwią. Z drugiej strony nadal wszystko jest w naszych rękach, nie musimy oglądać się na innych i modlić się, żeby ktoś zrobił coś za nas lub dla nas. W sobotę w Elblągu musimy po prostu odrobić to, co trochę na własne życzenie straciliśmy. Trzeba wyjść na parkiet i zrobić swoje, a nie biadolić, co się wyda-

rzyło, bo tego już nie poprawimy.

Bez ściemy

Trener Kubisztal nie ściemnia, że nie zastanawiał się nad „wariant B”, aczkolwiek... - W najgorszym scenariuszu będą jeszcze baraże, choć - z całym szacunkiem dla zespołów Ligi Centralnej - jesteśmy lepsi od każdego z nich. Oczywiście, sport widział różne rzeczy, wiele może się zdarzyć, ale spokojnie patrzmy na to, co przed nami. Wiemy, co potrafimy. Patrząc na to, co aktualnie prezentuje Start i w jakiej jesteśmy formie, to jeśli w Elblągu zagramy swoją piłkę, to nie mamy się czym martwić. Nie powinno być negatywnej niespodzianki, choć kobieca piłka ręczna jest momentami tak nieprzewidywalna, że niczego przed meczem nie wolno przesądzać - kończy szkoleniowiec gliwickiej ekipy.

Zbigniew Cienciála



Michał Olejniczak twierdzi, że reprezentację Polski stać na lepszą grę i zamierza to udowodnić w niedzielę.

CZY WIESZ, ŻE...

■ W Elbląskim Centrum Spotkań Europejskich odbyło się Święto Sportu 2026, podczas którego nagrodzono przedstawicieli Energi Startu. W kategorii trenerów wyróżnienie otrzymała Magdalena Stanulewicz, która w swoim debiutanckim sezonie w Orle Superlidze poprowadziła zespół do 4. miejsca, co zapewniło możliwość rywalizacji w europejskich pucharach.

■ Podczas gali przyznano także stypendia sportowe dla zawodniczek Startu. Otrzymały je: Paulina Kuźmińska, Zofia Chwojnica, Klaudia Grabińska i Maria Pentek.

■ Istotnym akcentem wydarzenia była informacja przekazana przez prezydenta Elbląga, dr Michała Missana, że zaplanowany na 9-10 maja Final Four Pucharu Polski kobiet odbędzie się w Elblągu. Na razie wiadomo, że wystąpią w nim Zagłębie Lubin i Start Elbląg, a pozostałych uczestników wyłonią mecze 1/4 finału: PR Koszalin - Piotrcovia (25.03.) i MKS Lublin - MKS Gniezno (2.04.).

■ Maria Prieto O'Mullony została wybrana przez kibiców zawodniczką 21. serii. Dla szczypiornistki z Lublina to kolejny tytuł w tym sezonie. Oprócz Hiszpan-

ki nominowane były Aleksandra Hypka (Gniezno) i Kinga Jakubowska (Lubin).

■ Zagłębie Lubin ogłosiło kolejny transfer. W nowym sezonie do Miedziowych dołączy Kalidiatou Niakate. Urodzona w Aubervilliers 31-letnia rozgrywająca we francuskiej ekstraklasie zadebiutowała w wieku 18 lat. Z reprezentacją Francji świętowała mistrzostwo świata (2017), Europy (2018) i olimpijskie (2021). Występowała w kilku mocnych klubach. W ciągu sześciu sezonów w Lidze Mistrzyń zdobyła 194 bramki. Z mistrzynią Polski podpisała dwuletni kontrakt.

(ZC)

Poznań i Sosnowiec w grze o marzenia

Ofensywna moc Zagłębia czy poznańska obrona? Rusza walka o półfinały.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEĆ

Po dwóch tygodniach od zakończenia sezonu zasadniczego startuje play off ekstraklasy kobiet. Faworytami do tytułu są zespoły z Gorzowa Wielkopolskiego i Lublina.

Gorzowianki już w 1. rundzie zagrają z obrończyniami tytułu. VBW Gdynia z powodu kłopotów finansowych, organizacyjnych i zdrowotnych rozgrywki sezonu zasadniczego zakończyły na odległym, 8. miejscu. W styczniu zespół z Trójmiasta stracił swoją kapitan i liderkę Barbarę Wrzesińską, która w trakcie meczu z Eneą AZS Politechniką Poznań zerwała więzadło krzyżowe.

W sobotę i niedzielę w Arena Gorzów zobaczymy sporą grupę obecnych i byłych kadrowiczek - po stronie VBW będą to Karolina Ułan i Anna Jakubiuk, natomiast u gospodyń Klaudia Gertchen (rewelacyjna pierwsza połowa na Cyprze) oraz Weronika Telenga. Dodatkowo do liderów tabeli z kadrowych



Zagłębie wkracza do play offu z serią meczów bez porażki.

wojaży wróciła Rebeka Mikulasikova, która występuje w zespole Słowacji (15 punktów przeciwko Cyprowi, 6 punktów w spotkaniu z Polską). Gorzowianki są zdecydowanymi faworytkami tej serii. Podobnie sy-

tuationa wygląda w starciach AZS UMCS Lublin (rozstawione z dwójką) z Wisłą Kraków oraz Śląską Wrocław (rozstawione z trójką) z Energią Toruń. W tych trzech parach każda wygrana outsiderów będzie nie-

spodzianką, a ewentualne wyeliminowanie ligowego mocarza byłoby mega sensacją.

Tylko jedna para pozostaje absolutną zagadką i nie sposób przewidzieć, jak się potoczy rywalizacja.

PARY ĆWIERĆFINAŁOWE OBLK (DO 3 ZWYCIĘSTW)

KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp. (1) – VBW Gdynia (8)
Lotto AZS UMCS Lublin (2) – Wisła Kraków (7)
1KS Śląska Wrocław (3) – Energa Toruń (6)
Enea AZS Politechnika Poznań (4) – MB Zagłębie Sosnowiec (5)

Chodzi o spotkania między Eneą AZS Politechniką Poznań z Zagłębiem Sosnowiec. Poznanianki dwukrotnie wygrały w sezonie zasadniczym, mają też atut własnego boiska. Sosnowiczanki pozostają niepokonane od siedmiu kolejnych spotkań, ograły w tym czasie liderki z Gorzowa i piekielnie silną Śląską. - Na pewno cieszy dyspozycja z ostatnich siedmiu meczów. To dobry prognostyk przed play offem. Dziewczyny wielokrotnie pokazały, że są silne i jeżeli same się nie zatrzymają, to ciężko będzie komukolwiek je pokonać - zapowiada Piotr Gliniak, trener Zagłębia.

W Poznaniu też atmosfera jest bojowa. Kapitan zespołu Jovana Popović liczy na wykorzystanie przewagi parkietu. - Dobrze byłoby wygrać dwa pierwsze mecze u siebie. Jeśli to się uda,

to nie sądzę, byśmy musiały wracać do Poznania na decydujące, piąte starcie - ocenia Serbka.

Dla Poznania awans do strefy medalowej byłby historycznym wydarzeniem. Kibice w stolicy Wielkopolski na krążek mistrzostw Polski czekają już 22 lata. Ale dla Sosnowca medal w kobiecym баскетcie też byłby czymś niesamowitym. Wojciech Szawarski, trener AZS spodziewa się wyrównanej rywalizacji, zwracając uwagę na ofensywną siłę rywalek. - Zagłębie wygrało ostatnie siedem meczów, notując wyniki oscylujące wokół 100 punktów. To najbardziej ofensywna drużyna w lidze. Naszym zadaniem będzie wybić jej z rytmu. Nastawiamy się na twardą, fizyczną grę w obronie - zapowiada szkoleniowiec.

(pp)

MKS psuje święto w Trójmieście

Dzień Jedności Kaszubów bez happy endu dla Trefla - MKS zdobywa Sopot!

ORLEN BASKET LIGA

W Ergo Arenie w Trójmieście rozegrano Mecz Kaszubski czyli specjalne spotkanie z okazji Dnia Jedności Kaszubów. Z tej okazji na trybunach zjawiała się rekordowa liczba widzów (blisko 10.000!), wśród których większość stanowili uczniowie szkół z całego regionu ubrani w klubowe żółto-czarne barwy. Przed pierwszym gwizdkiem zagrano Mazurkę Dąbrowskiego i Hymn Kaszubski. Niesamowita atmosfera uskrzydliła gości z Dąbrowy Górniczej, którzy zaczęli w niesamowitym stylu - w trzy minuty trafili 4 trójki, a po 5 minutach mieli już 16 punktów przewagi (21:6)!

W pierwszej połowie na parkiecie rządził duet Luther Muhammad i Dale Bonner, a MKS dzięki nim na przerwę schodził z 13-punktową zaliczką (48:35). W trzeciej kwarcie obraz gry niewiele się zmienił - Trefl robił co mógł, starał się przede wszystkim Ka-

sper Suurorg, ale dominacja gości pod tablicami trwała w najlepsze. Gospodarze nie mieli też recepty na ofensywę Dąbrowian. Przed ostatnią ćwiartką przewaga gości wciąż była dwucyfrowa (63:53). W ostatnich 10 minutach przyjeźdźni nie pozostawili złudzeń kto tego wieczoru jest lepszy, dzięki kolejnej serii odjechali rywalom na 21 punktów (67:88) i mogli zacząć świętowanie. Setny punkt zdobył 18-letni Jakub Wojdała.

Koszykarze z Dąbrowy Górniczej byli zabójczo skuteczni zza łuku, trafiając aż 14 trójek. Sopocianie odpowiedzieli jedynie 5 celnymi rzutami z dystansu. MKS wygrał rywalizację pod koszem (44:29 w zbiórkach), goście mieli aż 17 zbiórek w ataku. Drużyna trenera Artura Gronka bezlitośnie karciała rywali, zdobywając aż 23 punkty po stratach Sopotu (Trefl uzyskał w ten sposób tylko 12 oczek).

Zespół z Zagłębia Dąbrowskiego wygrał drugi mecz z rzędu i jest

coraz bliżej zapewnienia sobie gry co najmniej w fazie play in.

■ Energa Trefl Sopot - MKS Dąbrowa Górnicza 77:100 (20:27, 15:21, 18:15, 24:37)

SOPOT: Scruggs 7, Suurorg 18 (2x3), Witliński 8, Kacinas 9, Goins 11 (1x3) - Kiejzik 2, Nowicki 0, Cowels 6 (1x3), Zapala 9, Addae-Wusu 4, Chac 3 (1x3). Trener Mikko LARKAS.

DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 26 (4x3), Montgomery Jr 8, Muhammad 24 (4x3), Curry Jr 13 (3x3), Peterka 7 (1x3) - Wojdała 3, Piechowicz 1, Załucki, Musiał 6 (2x3), Gray 2, Woźny, Bogucki 10. Trener Artur GRONEK.

1. Szczecin	22	38	1828:1772
2. Legia	22	37	1854:1729
3. Sopot	23	37	2013:1928
4. Wrocław	21	36	1877:1732
5. Ostrów	23	36	1920:1954
6. Dzik	22	35	2011:1872
7. Dąbrowa G.	23	35	2018:1983
8. Zielona G.	23	35	1922:1861
9. Gdynia	21	34	1769:1713
10. Wąbrzych	22	34	1782:1811
11. Włocławek	22	33	1965:1904
12. Lublin	23	31	1877:2044
13. Słupsk	23	31	1923:2005
14. Toruń	22	30	1925:1971
15. Gliwice	22	27	1763:1971
16. Krosno	22	25	1791:1988

Najbliższe mecze: Szczecin - Dzik, Krosno - Gliwice, Legia - Śląsk (wszystkie 21.03.).

(pp)

Pochwały od Magica Johnsona

Noc rekordów w Miami - 60 punktów Łuki Donicia i historyczny wyczyn LeBrona Jamesa.

NBA

Lakers wygrali po raz ósmy z rzędu, tym razem w Miami. Mecz miał dwóch bohaterów. Luka Dončić ustrzelił aż 60 punktów! To jego drugi najwyższy wynik punktowy, ustępuje jedynie 73 punktom zdobytym przeciwko Atlancie w 2024 roku i wyrównuje jego 60-punktowy występ przeciwko Nowemu Jorkowi z 2022 roku. Słoweniec pobił również rekord punktowy przeciwnika w hali Heat, poprawiając wynik Jamesa Hardena, który 28 lutego 2019 roku rzucił dla Houston 58 punktów.

Dončić - lider klasyfikacji strzelców NBA - zdobył co najmniej 30 punktów w ośmiu kolejnych meczach, a barierę 50 punktów przekroczył po raz drugi w swoich ostatnich pięciu występach. „Luka Dončić to najtrudniejszy do zatrzymania zawodnik w NBA! Zdobyl rekordowe w tym sezonie 60 punktów w dzisiejszym zwycięstwie nad Miami Heat. Luka musi być jednym z dwóch lub trzech głównych kandydatów branych pod uwagę w wyścigu po MVP” - napisał w serwisie X legendarny Earvin Magic Johnson.

Świetne recenzje zbierał też LeBron James, który przeciw Heat skompletował triple

-double (19 punktów, 15 zbiórek i 10 asyst). James wyszedł w podstawowym składzie Lakers, zaliczając swój 1611. mecz w sezonie zasadniczym i wyrównując tym samym wszech czasowy rekord NBA, należący do Roberta Parish. To najnowszy wpis na długiej liście osiągnięć Jamesa, który zajmuje 1. miejsce w lidze w wielu kategoriach, w tym w liczbie zdobytych punktów, rozegranych minut, trafionych rzutów z gry oraz oddanych strzałów. Jest także rekordzistą NBA pod względem liczby rozegranych sezonów (23), nominacji do Mecz Gwiazd (22) oraz wyborów do składów All-NBA (21). - Żaden zawodnik nie zastępuje bardziej na pobicie rekordu „Ironmana”, rekordu 1611 meczów, niż LeBron - komentował Robert Parish.

Wielkie kłopoty Detroit Pistons. Liderzy Konferencji Wschodniej rozgrywają najlepszy sezon od lat, ale na miesiąc przed startem play offu poważnych problemów zdrowotnych nabawił się ich najlepszy zawodnik. U Cade'a Cunninghama zdiagnozowano odmę optyczną (zapadnięcie płuca), co wyklucza go z gry na co najmniej dwa tygodnie i oznacza opuszczenie minimum ośmiu spotkań. Gwiazdor Pistons potrzebu-

je wystąpić w jeszcze pięciu meczach, aby osiągnąć wyznaczony przez ligę próg 65 spotkań, bez którego nie będzie mógł ubiegać się o tytuł MVP, ani miejsce w składach All-NBA. Sztab medyczny liczy na powrót Cunninghama tuż przed startem play offu (18 kwietnia), ale rozwój sytuacji na tym etapie wydaje się trudny do przewidzenia. Mimo braku lidera, Pistons pokonał w czwartek na wyjeździe Wizards, głównie dzięki bardzo dobrej grze Jalenusa Durena (24 punkty, 11 zbiórek). - Cade'owi jest ciężko, bo bycie z drużyną jest dla niego bardzo ważne. Brakuje nam jego talentu, ale przede wszystkim jego codziennej obecności i przywództwa, które motywują zespół. Teraz to na nas spoczywa odpowiedzialność, by iść naprzód. Wiemy, że Cade nas wspiera, a my musimy po prostu schylić głowy i ciężko pracować - tak jak robiliśmy to przez cały rok - komentuje trener Pistons, JB Bickerstaff.

Charlotte - Orlando 130:111, Washington - Detroit 95:117, Chicago - Cleveland 110:115, Miami - LA Lakers 126:134, New Orleans - LA Clippers 105:99, San Antonio - Phoenix 101:100, Utah - Milwaukee 128:96, Sacramento - Philadelphia 118:139.

(pp)

Pokazały moc bloku

Drużyna z Bielska-Białej zakończyła fazę zasadniczą zawstydzającą porażką z PGE Budowlanymi Łódź. Mecz trwał zaledwie 67 minut.

TAURON LIGA

Starcia PGE Budowlanych z BKS-em Bostik ZGO zwykle są zacięte, pełne zwrotów sytuacji i dostarczają fanom mnóstwo wrażeń. Często też decydują o medalach. Tym razem emocji praktycznie nie było. W ogóle! Zresztą spotkanie miało jedynie wymiar prestiżowy, bo oba zespoły już wcześniej wiedziały, z których miejsc przystąpią do play offu; PGE Budowlani z drugiego, a BKS z czwartego. Ten drugi zmierzy się z ŁKS Commercecon Łódź. Jego trenerzy byli na trybunach i może stąd słabsza postawa białskiej ekipy, która po prostu nie chciała zdradzić wszystkich atutów. - Ten mecz nic nie zmienia w naszej sytuacji w tabeli. Najważniejsze dla nas spotkanie nie jest w środę, pierwsze w play offie, i chcieliśmy się sprawdzić. Budowlani są świetnym zespołem i pokazali nam gdzie mamy braki - wyjaśniła Adriana Adamek, libero BKS-u.

Miejscowe nie zamierzały jednak stosować taryfy ulgowej. Od początku ostro ruszyły na



Bielszczanki w Łodzi niewiele miały okazji do radości.

rywalki. Mocną zagrywką odrzuciły je od siatki, a w ataku „królowały” Maja Storck, Paulina Damaske i Sasa Planinsec. Łodzianki błyskawicznie osiągnęły przewagę (5:0). Dobrą serię PGE Budowlanych przerwała dopiero udany zbiegiem ze środka siatki Nikola Abramajtyś. Potem nastąpił dobry okres gry przyjezdnych. Zdołały dojść rywalki na punkt (7:8). Na tym ich dobra karta się zakończyła. Miejscowe błyskawicznie odpowiedziały. Rozgrywająca Alicja Grabka przede wszystkim mogła liczyć na Storck. Gdy drużynie nie szło Szwajcarka nie zawodziła. Atakowała bardzo mocno i z łatwością rozbiła blok BKS-u. Największym atutem PGE budowlanych okazał się jednak blok. Tym elementem rozbiły Bielszczanki, które odbijały się od niego jak od muru. Ze jego sforsowaniem nie radziły

sobie zarówno skrzydłowe, Kertu Laak i Martyna Borowczak, jak i środkowe - Aleksandra Gryka oraz Abramajtyś. Łodzianki odzyskały prowadzenie (17:11) i z łatwością dowiozły je do końca.

Dwa kolejne sety miały podobny przebieg. Początek był wyrównany. W połowie trzeciego przyjezdne potrafiły nawet wyjść na prowadzenie (14:13). Potem jednak następował zryw PGE Budowlanych. Był bardzo skuteczny. Bielszczanki nie miały pomysłu jak zatrzymać rywalki, które robiły co chciały. To była różnica klas.

(mic)

■ PGE Budowlani Łódź – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:17, 25:18, 25:17)

PGE BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (13), Lelonkiewicz (8), Storck (13), Buterez (11), Planinsec (11), Łysiak

(libero) oraz Siuda, Honorio. Trener Maciej BIERNAT.

BIELSKO-BIAŁA: Gennari (2), Borowczak (14), Abramajtyś (2), Laak (6), Kecman, Gryka (5), Adamek (libero) oraz Suska (libero), Podlaska (5), Bozoki-Szedmak (8), Orzytowska. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

Sędziowali: Tomasz Batabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:11, 20:13, 25:17.

II: 10:6, 15:14, 20:18, 25:18.

III: 10:7, 15:14, 20:15, 25:17.

Bohaterka – Alicja GRABKA.

■ Matakas Pałac Bydgoszcz – EcoHarpoon Noweł LOS Nowy Dwór Mazowiecki 3:1 (22:25, 25:21, 25:16, 25:14)

BYDGOSZCZ: Sobalska (5), Nowakowska (11), Dębowska (4), Foucher (8), Pinczewska (12), Pol (12), Jagła (libero) oraz Głodzińska (12), Witowska (6). Trener Dominik ŻUKOWSKI.

NOWY DWÓR MAZ.: Piszcz

(2), Sklepik (10), Budnik (9), Reiter (17), Kowalczyk (7), Ej-smont (7), Woźny (libero) oraz Zakościelna, Stachowiak, Orzytowska (1). Trener Bartosz KUJAWSKI.

Sędziowali: Krzysztof Wojtunik (Łódź) i Mirosław Bień (Białystok). **Widzów** 880.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:14, 19:20, 22:25.

II: 10:8, 13:15, 20:17, 25:21.

III: 10:7, 15:9, 20:10, 25:16.

IV: 10:6, 15:10, 20:13, 25:14.

Bohaterka – Monika JAGŁA.

1. Rzeszów	21	58	19/2	60:12
2. Budowlani	22	56	19/3	60:17
3. Opole	22	49	16/6	53:25
4. Bielsko-Biała	22	41	14/8	47:38
5. ŁKS	21	35	13/8	46:41
6. Mielec	22	31	11/11	42:47
7. Police	22	29	10/12	41:45
8. Bydgoszcz	22	28	9/13	36:46
9. Radom	22	25	8/14	38:49
10. Mogilno	21	19	6/15	32:53
11. Wrocław	21	14	4/17	21:53
12. N. Dwór Maz.	22	5	1/21	13:63

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 21.03.:

Wrocław – Mogilno, Rzeszów ŁKS.

ZDARZYŁO SIĘ W IRANIE...

Egzekucja zapaśnika

Reza Soleimani, były irański waterpolista, oświadczył, że jest zdruzgotany egzekucją zapaśnika Saleha Mohammadiego. 19-latek został stracony za rzekomy udział w antyrządowych protestach w Iranie. Władze Iranu straciły w czwartek trzech mężczyzn skazanych za zabicie dwóch policjantów podczas zamieszek w tym roku - poinformowały państwowe media. Podano, że wyroki zostały podtrzymane przez Sąd Najwyższy. W oficjalnym przekazie poinformowano, że mężczyźni brali udział w atakach z użyciem noży i innej broni podczas protestów 8 stycznia. Wśród nich miał być Mohammedi.

Soleimani był członkiem irańskiej reprezentacji piłki wodnej na igrzyskach azjatyckich w Seulu w 1986 roku. Po imprezie został deportowany z Korei Południowej po tym, gdy odmówił powrotu do ojczyzny. Były sportowiec powiedział agencji Reuters, że egzekucja Mohammadiego była bardzo smutnym momentem. - Jestem pewien, że słyszeliście o mojej historii. W 1986 roku przydarzyło mi się to samo, kiedy próbowałem nie wracać do kraju i poprosiłem o azyl polityczny w Korei Południowej - wspominał. - Deportowali mnie do Iranu i spędziłem 23 dni w izolacji, myśląc codziennie: „Będę stracony”... Współczuję im wszystkim, a także ich rodzinom. Po prostu brakuje mi słów - podzielił się odczuciami.

Protesty antyrządowe rozpoczęły się w Iranie w grudniu i wywoływały represje ze strony władz, które spotkały się z międzynarodowym potępieniem. Soleimani chciał podziękować sportowcom, którzy wzięli udział w protestach. - Ponad 100 sportowców zostało postrzelonych na ulicy... Chciałbym być w Iranie, żeby móc stanąć u ich boku i coś dla nich zrobić - zapewnił. Soleimani po wyjściu z więzienia w Iranie uciekł do Pakistanu, a następnie do Indii. Następnie osiedlił się w Kanadzie, gdzie obecnie jest członkiem grupy nacisku Stowarzyszenia Irańskich Sportowców na rzecz Wolności.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

AMERYKANIE W KRAKOWIE

■ Znamy wszystkich uczestników tegorocznej edycji Memoriału Huberta Jerzego Wagnera. Jako ostatnia dotoczyła reprezentacja Stanów Zjednoczonych. Wcześniej organizatorzy poinformowali, że w zawodach wystartują Polska, Francja i Słowenia. Me-

moriał odbędzie się w Krakowie w dniach 28-30 sierpnia i będzie jednym z ostatnich sprawdzianów przed mistrzostwami Europy.

PRZYSPIESZONY WYJAZD

■ Mathis Henno na kolejną przed zakończeniem sezonu opuszcza Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. „Zawodnik wystąpił do zarządu klubu z prośbą

o umożliwienie wcześniejszego wyjazdu przed zakończeniem sezonu ligowego. Mając na uwadze obecną, stabilną sytuację drużyny w tabeli i zastęgi zawodnika, Zarząd Cuprum Gorzów SA przychylił się do tej prośby” - poinformował klub. „Francuski przyjmujący, który dotychczas do naszej drużyny 23 czerwca 2025 r., od pierwszych dni stał się jedną z kluczowych

postaci zespołu. W trakcie sezonu nie tylko imponował swoją jakością sportową, ale również brał na siebie odpowiedzialność lidera, będąc ważnym punktem drużyny zarówno w ataku, jak i w przyjęciu” - dodano. Henno w barwach gorzowskiego klubu rozegrał 25 spotkań, w których zdobył 412 punktów i z miejsca stał się

jedną z największych gwiazd PlusLigi. Nic dziwnego, że zwrócili na niego uwagę czołowe kluby Europy. W przyszłym sezonie ma być zawodnikiem włoskiej Perugii, w której występuje Kamil Semeniuk. Zanim jednak trafi do Włoch, jeszcze w tym sezonie ma pomóc jednemu z francuskich zespołów w walce o mistrzostwo kraju.

Czesko-polski czarnoksiężnik

Tyszanie są blisko, coraz bliżej finału mistrzostw Polski.

TAURON HOKEJ LIGA

Tomasz Fuczik, rodem z Trzebnic, z podwójnym obywatelstwem czesko-polskim, wyrósł w play offie na czarnoksiężnika. W drugim mecz z rzędu z ECB Zagłębiem Sosnowiec zachował czyste konto i obrońcy tytułu wygrali trzeci mecz 4:0. Tyszanie są blisko finału i do pełni szczęścia potrzebują jednego zwycięstwa.

Pekka Tirkkonen, trener GKS-u Tychy, na długo przed meczem spacerował wokół lodowiska – to był znak, że i jemu udzieliły się emocje. Fiński szkoleniowiec postanowił jednak nic nie zmieniać w ustawieniu zespołu. I trudno się dziwić, wszak w Sosnowcu zespół odniósł dwa zwycięstwa. Z kolei Matias Lehtonen dokonał jednej zmiany – Sebastian Brynkus został przesunięty z 3. do 1. formacji. Skrzydłowy może mówić o sporym pechu, bowiem w 2 minucie upadł tuż przy bandzie na środku lodowiska i zjechał z lodu, trzymając się za bark i rękę. W tej odsłonie już nie pojawił się na lodzie, ale powrócił do gry w kolejnej tercji.

Gospodarze przystąpili do meczu z taką werwą, jakby decydowały się losy tytułu. Od początku ruszyli do przodu i co rusz uderza-

li na bramkę (strzały 16-6). Sytuacji było mnóstwo i niefortunnych strzelców tyle samo. W 9 minucie Henri Knutinen trafił w poprzeczkę, zaś Rasmus Heljanko już sam mógł rozstrzygnąć losy tej potyczki. Miał trzy okazje, ale za każdym razem Niilo Halonen okazał się lepszy. Gra była szybka i płynna, a goście byli zepchnięci do obrony, ale szukali szans w kontrach. W 5 minucie Bartosz Ciura znalazł się w sytuacji sam na sam, ale Fuczik stanął na wysokości zadania.

W kolejnej odsłonie znów były emocje, bo jedni i drudzy za wszelką cenę starali się zmienić bezbramkowy rezultat. Gorących spieć pod jedną i drugą bramką było sporo. W 28 minucie Mateusz Gościński miał okazję, lecz fiński bramkarz okazał się lepszy. W 31 minucie Valtteri Aliranta wyskoczył z boksu kar i znalazł się w sytuacji sam na sam, ale nie zdołał umieścić krążka w siatce, bo Halonen znów okazał się lepszy. Fuczik nie chciał być... gorszy i również skutecznie interweniował po uderzeniach m.in. Arona Chmielewskiego, Joni Piipponena czy Jere-Matiasa Alanena. W końcu gospodarze w pełni zasłużenie wyszli na prowadzenie.



Tomasz Fučík wraz z kolegami zamurował tyską bramkę. a sam zaliczył drugie czyste konto z rzędu.

■ GKS Tychy - ECB Zagłębie Sosnowiec 4:0 (0:0, 1:0, 3:0)

Stan rywalizacji 3-0

1:0 – Jamsen – Kasinen (35:38), 2:0 – Knuutinen – Pocięcha (44:48, w przewadze), 3:0 – Komorski (58:58, do pustej), 4:0 – Jeziorski – Pocięcha – Gościński (59:48).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Patryk Kasprzyk – Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. Widzów 2535.

GKS: Fuczik; Kovar – Pocięcha, Kakkonen – Kasinen, Bryk – Viinikainen, Bizacki; Heljanko – Kuru – Kerkkanen, Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk (2), Jamsen – Komorski (2) – Viitanen, Jeziorski – Aliranta (2) – Gościński, Kucharski. Trener Pekka TIRKKONEN.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura (2) – Sozanski (4), Wanacki – Naróg, Bjorkung – Kotlorz, Krawczyk; Jokinen – Hamalainen, Piipponen (2) – Roine – Chmielewski, Enlund – Alanen – Sirkia, Gromadzki – Kaczyński – Bernacki, Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: GKS – 6 min, Zagłębie – 8 min.

Piąty mecz w sobotę, 21 marca, również w Tychach; początek o 17.00.

W 36 minucie Juuso Jamsen po podaniu Olli Kaskinena zdecydował się na uderzenie z daleka. Krążek po drodze odbił się od Victora Bjorkunga i wpadł do siatki. Gdy w 38 minucie na ławce kar usiadł Alan Łyszczarczyk gospodarze musieli się sporo napracować, bo goście z pasją atakowali, jednak Tyszanie zdołali się obronić i na przerwę zjeżdżali w pełni zadowoleni.

W ostatniej tercji znów była zacięta walka, ale goście grali coraz bardziej nerwowo. W 44 minucie do boksu kar powędrował Matthew Sozanski i gospodarze wykorzystali ten moment – Henri Knutinen podwyższył na 2:0. W 56 minucie Miika Roine zdobył gola dla przyjezdnych, ale sędziowie po wideoweryfikacji go nie uznali, bo było zagranie wysokim kijem. Na 1:38 min przed końcem z taflą zjechał Halonen i mieliśmy okazję zobaczyć dwa gole dla gospodarzy. Najpierw Filip Komorski posłał krążek do pustej bramki, zaś tuż przed końcową syreną Bartłomiej Jeziorski zakończył koronkową akcją Bartłomieja Pocięchy i Gościńskiego.

To była dobrze wykonana robota Tyszan, którzy są blisko finału.

Włodzimierz Sowiński

Wróć do Oświęcimia

Atut własnej taflę to największa wartość rywalizacji pomiędzy Unią a GKS-em Katowice. W dwóch meczach domowych hokeiści z Oświęcimia wyrównali stan rywalizacji. Wczorajszy mecz wyglądał inaczej niż przedwczorajszy. Obie ekipy od początku wydawały się bardziej skoncentrowane. Nie było szaleńczych ataków, tylko cierpliwe wycze-

kiwanie na pierwszy błąd. Jako pierwsi potknięcie zaliczyli gospodarze, które zostało wykorzystane przez Iana McNulty'ego, dobitką znajdującego drogę do bramki. Wydawało się, że Katowiczanie utrzymają korzystny rezultat do przerwy, jednak pod koniec tercji w ich szeregach wkradło się rozprężenie. Najpierw w 19 minucie w zamieszaniu podbramkowym krą-

żek za linię wcisnął Samuel Petras, a 67 sekund po nim, gola zdobył Mika Partanen. Druga tercja również była wyrównana, z tym że to Katowiczanie częściej szukali szans. W końcu ich ambicja została przekuta w gola. Stało się to za sprawą Jere Dupuya w 30 minucie, jednak w kuriozalny sposób. Krążek odbity od bandy wpadł na górną siatkę bramki, odbił się od pleców

Remis po obu dwumeczach oznacza, że w serii będzie co najmniej sześć spotkań.

Linusa Lundina i wtoczył do bramki. Goście nie nacieszyli się długo remisem, bowiem 4 minuty później Uniści znów wyszli na prowadzenie, tym razem za sprawą Ołeksandra Pere-sunki, który z najbliższej odległości wbił krążek do bramki. Trzecia odsłona toczyła się pod dyktando gości, jednak niewiele z tego było konkretów. Trzeba oddać Lundinowi, że dwo-

ił się i troił, by nie puścić gola na remis. Na 181 sekund przed końcem trener GKS-u Jacek Płachta poprosił o czas i wycofał bramkarza. Chwilę później trener Robert Kalaber poprosił o czas. Manewr wycofania golkipera nie udał się Katowiczansom, a wręcz przeciwnie, bo Ville Heikkinen skierował krążek do pustej bramki.

Mateusz Pawlik

■ Unia Oświęcim - GKS Katowice 4:2 (2:1, 1:1, 1:0)

Stan rywalizacji 2-2

0:1 – McNulty – Jonasz Hofman – Coatta (5:39), 1:1 – Petras – Rac – Morrow (18:34), 2:1 – Partanen – Heikkinen (19:40), 2:2 – Dupuy – Lundegard (29:15), 3:2 – Peresunko – Olsson Trkulja – Scarlett (33:00), 4:2 – Heikkinen – Olsson Trkulja (58:47, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak – Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 3000.

UNIA: Lundin; Mäkelä (2) – Söderberg, Scarlett – Morrow, Matthews – Kubeś; Peresunko – Olsson Trkulja – Partanen, Ahopelto – Heikkinen (2) – Moutrey, Rac (2) – D. Tyczyński – Petras, M. Kusak – Prokopiak – Krzemień, Prusak. Trener Robert KALABER.

GKS: Eliasson; Lundegard – Runesson, Verveda – Varttinen, Hoffman – Chodor, Macias; Bepierszcz – Pasiut – Fraszko, Wronka – Anderson – Dupuy (2), Michałski – Jonasz Hofman – Huhdanpaa (2), Coatta – McNulty – Jakub Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

Kary: Unia – 6 min, GKS – 4 min.

Piąty mecz w poniedziałek, 23 marca, w Katowicach; początek o 18.30

MARSZ PO TYTUŁ

TAURON LIGA HOKEJA KOBIEC

■ Bytomska Polonia w tym sezonie zasadniczym nie miała żadnej konkurencji i wygrała wszystkie spotkania. Śmiało kroczy maszerować po swój 15. tytuł mistrzowski i od dwumeczu na własnym lodzie (sob. i niedz. 17.00) rozpoczyna rywalizację z Kojotkami Naprzodem Janów. Bytomianki w pierwszej części rozgrywek pokonały te rywalki cztery razy – 6:1 i 6:0 u siebie oraz 5:3 i 3:0 na Jan-torze.

- Po raz trzeci z rzędu będziemy w finale potykać się z Kojotkami – mówi kapitanka zespołu i zarazem posiadaczka wszystkich tytułów mistrzowskich, Karolina Późniewska. -

W zespole rywalek jest wiele utalentowanych dziewcząt, które znajdują się w kadrze narodowej i zapewne będą występowały w najbliższych mistrzostwach świata w Bledzie. Zanoszą się na wyrównane mecze, ale nie ukrywam, że liczę na korzystne zakończenie tego sezonu. Wydaje się, że mamy nieco więcej atutów, ale wszystko rozstrzygnie się na taflę.

O złoty medal gra się do trzech zwycięstw. Zaczyna się w Bytomiu, a za tydzień rywalizacja przenosi się do Jantora w Katowicach-Janowie. Wszystkie mecze finałowe będą transmitowane w serwisie YouTube Polskiego Hokeja. Również w sobotę w Tychach (13.00) Atomówki GKS powalczą o brązowy medal ze Stoczniovcem Gdańsk.

(s)

Zdyszane Dziki

NHL

Minnesota Wild, trzecia siła Konferencji Zachodniej, złapała poważną zadyszkę. Przegrała cztery z ostatnich pięciu meczów, a ta ostatnia porażka była bardzo bolesna. Dziki w konfrontacji z Chicago Blackhawks szczycili się 19-meczową serią punktową i była ona najdłuższą w historii klubu, a tym razem we własnej hali przegrali z Czarnymi Jastrzębiami 1:2 (0:1, 1:1, 0:0). To było pierwsze wyjazdowe zwycięstwo Chicago w St. Pauli od listopada 2017 r.

Zespół gości solidnie pracował przez całe spotkanie. Spencer Knight obronił 28 strzałów, a pokonał go jedynie Nico Sturm (56 min). Bramkarz gości tuż końcową syreną popisał się skuteczną interwencją po uderzeniu Quinn Hughesa, natomiast Jesper Wallstedt, jego vis-a-vis, miał 24 udane interwencje i nie zatrzymał krążków Ilji Michejewa (17) oraz Connora Bedarda (52). Mecz nie dokończył jeden z liderów Dzików, Kiritt Kaprizow, który wraca po kontuzji, ale trener John Hynes uznał, że trzeba oszczędzać jego siły na dalszą część sezonu. Pozycja Minnesoty jest stabilna, bo ma 90 pkt i 8 „oczek” straty do Colorado oraz 6 do Dallas. Natomiast Chicago raczej nie ma szans na grę w play offie, bo ma 8 pkt straty do „dzikiej” karty. Hokeiści Buffalo Sabres solidnie pracują na zwycięstwo w Dywizji Atlantycznej i mają już 4 pkt przewagi nad Tampa Bay Lightning i wspólnie z Carolina Hurricanes prowadzą w Konferencji Wschodniej – 92 pkt. Szable wygrały po raz drugi z rzędu na wyjeździe bez straty gola, tym razem z San Jose Sharks 5:0 (0:0, 3:0, 2:0). Aleks Lyon obronił 23 strzały, zaliczając trzecie czyste konto w sezonie i siódme w karierze. Goście w ciągu 1:43 min w 2. tercji zdobyli trzy gole po uderzeniach Noaha Ostlunda (30), Sama Caricka (30) oraz Rasmusa Dahlina (31) i to był prawdziwy nokaut. Potem kolejne trafienia dołożyli: Tager Thompson (41) oraz ponownie Carick (57). Sezon zasadniczy wkroczył w decydującą fazę, ale do wyjaśnienia pozostało wiele zagadek.

San Jose – Buffalo 0:5, Minnesota – Chicago 1:2, Columbus – NY Rangers 6:3, Nashville – Seattle 3:1, Vegas – Utah 0:4, Los Angeles – Philadelphia 3:4 po kar-nach, Boston – Winnipeg 6:1, Ottawa – NY Islanders 3:2, Detroit – Montreal 3:1, Edmonton – Florida 0:4, Vancouver – Toronto 2:6

(ws)



Fot. Wojciech Szubartowski/PressFocus

Bartosz Zmarzlik powinien być magnesem dla kibiców niedzielного memoriału.

Zaczną pod Jasną Górą

52. Memoriał Bronisława Idzikowskiego i Marka Czerneho oficjalnie zainauguruje sezon żużlowy w Polsce. Obsada częstochowskiego turnieju jest najsilniejsza od lat.

Losy najstarszej cyklicznej imprezy żużlowej w Częstochowie układały się różnie. Bywały lata tłuste, gdy na starcie udawało się zgromadzić naprawdę silną stawkę, ale i takie, gdy ta była zdecydowanie bardziej młodzieżowa albo wręcz ograniczano się do jednego wyścigu przy okazji innych zawodów. Trzeba przyznać, że tym razem organizatorzy stanęli na wysokości zadania, czego najlepszym dowodem jest ściągnięcie 6-krotnego mistrza świata Bartosza Zmarzlika. Lider Motoru Lublin jest zdecydowanym faworytem do zwycięstwa w niedzielę, ale sporo krwi powinni mu napsuć choćby Daniel Bewley, nowy klubowy kolega Kacper Woryna, czy Jason Doyle. Pod taśmą zaprezentuje się też cały skład Włókniarza na sezon 2026. Początek zmagania na torze przy ulicy Olsztyńskiej o godzinie 14.00.

Tragiczne historie

Przy okazji turnieju warto przypomnieć, jak

LISTA STARTOWA

1. Jaimon Lidsey
2. Jason Doyle
3. Szymon Woźniak
4. Krzysztof Buczkowski
5. Rohan Tungate
6. Bartosz Zmarzlik
7. Kacper Woryna
8. Piotr Pawlicki
9. Jakub Miśkowiak
10. Franciszek Karczewski
11. Mads Hansen
12. Luke Becker
13. Sebastian Szostak
14. Szymon Ludwiczak
15. Timo Lahti
16. Robert Chmiel
17. Alan Ciurzyński
18. Paweł Caban

zginęli zawodnicy Włókniarza. Ostatnim startem w życiu dla urodzonego w 1936 roku Bronisława Idzikowskiego był mecz z Polonią Bydgoszcz w Częstochowie. Feralne spotkanie miało miejsce 10 września 1961 roku. W czwartym biegu dnia zaliczył fatalny upadek, po którym od razu trafił do szpitala. Mimo olbrzymich starań lekarzy zmarł pięć dni później. Zanim zdecydował się uprawiać niezwykle niebezpieczną

dyscyplinę jaką jest żużel próbował innych sportów, sukcesy odnosił w boksie. Marek Czerny przyszedł na świat w 1951 roku. Od najmłodszych lat interesował się motoryzacją, więc naturalnym wyborem było przez niego wstąpienie do Włókniarza. Przygodę z czarnym sportem tragicznie zakończył, mając zaledwie 21 lat. Tragiczny okazał się dla niego 31 sierpnia 1972 roku i jeden z turniejów o Srebrny Kask w Rzeszowie. Tor znajdował się w fatalnym stanie po opadach deszczu. Na szczycie pierwszego łuku trzeciego biegu wjechał w kałużę w efekcie czego jego motocykl z całym impetem uderzył w bramę wjazdową do parku maszyn, która dodatkowo się otworzyła. Nieprzytomnego zawodnika przewieziono go do szpitala, gdzie mimo usilnych starań lekarzy zmarł 26 września. Jego śmierć spowodowała wielką żałobę w Częstochowie, a oprócz rodziny i znajomych żegnały go tłumy kibiców Włókniarza.

Mariusz Rajek

WŁÓKNIARZ BEZ SZANS W KROŚNIE

W piątek rozegrane zostały pierwsze mecze kontrolne przed nowym sezonem. Włókniarz spisał się bardzo słabo na torze przedstawiela 1. ligi, przegrywając różnicą 18 punktów z Wilkami w Krośnie. Wynik z perspektywy częstochowskiej wygląda kiepsko, nawet biorąc

pod uwagę, że skład Częstochowian w opinii ekspertów mocno odstaje od pozostałych ekip ekstraklasy. Na przyzwoitym poziomie pojechali Jaimon Lidsey oraz Mads Hansen, pozytywnie zaskoczył Sebastian Szostak. Bardzo słabo zaprezentowali się za to kreowani na liderów Rohan Tungate oraz Jakub Miśkowiak, bezbarwni byli również juniorzy.

Cellfast Wilki Krosno – Krośno-Plast Włókniarz Częstochowa 54:36
Wilki: 9. Becker 8+1 (2*, 2,1,3) 10. Birkemose 8+1 (2,1*, 2,2,1) 11. Chmiel 11+1 (3,3,2*, 3) 12. Musielak 5 (1,1,3,0,0) 13. Doyle 9 (3,3,3,-) 14. Bańdur 4+1 (2*, 1*, 1,0) 15. Kowalski 6+1 (3,1,2*, 0) 16. Kreglicki 3 (3).
Włókniarz: 1. M. Hansen 9+2 (1,2,3,1*, 2*) 2. Miśkowiak 3 (0,0,d,1,2) 3. Tungate 6 (0,0,2,1,3) 4. Szostak 7 (3,2,0,2) 5. Lidsey 9 (2,3,1,3) 6. Karczewski 2+1 (1,0,0,1*) 7. Ludwiczak 0 (0,0,0).

Rekordy to za mało

W sobotnim konkursie na norweskim mamucie wystąpi czwórka polskich reprezentantów. Zabraknie wśród nich debiutujących Anny Twardosz i Kacpra Tomasiaka oraz Kamila Stocha.

SKOKI NARCIARSKIE

Na mamucie skoczni w Vikersund zaplanowano przedostatni weekend w Pucharze Świata. W piątek jako pierwsze na treningach i w kwalifikacjach zaprezentowały się panie, a wśród nich debiutująca w lotach Anna Twardosz. Stała na rozbiegu trzykrotnie i za każdym razem była kobiecy rekord Polski w długości skoku. Na treningach uzyskała 156,5 i 169 metrów, a w kwalifikacjach 172,5 m. Niestety, ten rekordowy i naprawdę przyzwoity wynik nie dał Polce prawa startu w sobotnim konkursie. Zajęła bowiem 21. miejsce, czyli pierwsze niedające awansu... Szkoda, ale Twardosz będzie miała jeszcze szansę w kwalifikacjach do niedzielnej rywalizacji.

Piątkowe kwalifikacje były dominacją Norweżek, które zajęły trzy czołowe lokaty. Wygrała Eirin Maria Kvandal (208,5 m) przed Anną Odine Stroem (208 m) i Silje Opseth (210,5 m). Zdobywczyni Kryształowej Kuli i walcząca o małą w lotach, Słowa

PROGRAM PŚ W VIKERSUND

Sobota, 21 marca: 9.30 - konkurs kobiet; 17.05 - konkurs mężczyzn
Niedziela, 22 marca: 8.30 - kwalifikacje kobiet; 9.30 - konkurs kobiet; 15.45 - kwalifikacje mężczyzn; 17.15 - konkurs mężczyzn

wenka Nika Prevc miała 197,5 m i była szósta.

Debiutantem na mamucie był też Kacper Tomasiak. Nasz trzykrotny medalista olimpijski na treningach był swoje życiowe rekordy - najpierw 179,5, a potem 186 m. Dały mu jednak odległe lokaty - 39. i 44. Najlepiej z Polaków w treningowych seriach był Piotr Żyła, który zajął 18. (206 m) i 22. miejsce (208 m). Pozostali skakali słabo, a najgorzej Paweł Wąsek, który był 52. (133 m) i 53. (163,5 m). Oba treningi wygrał Domen Prevc.

Kwalifikacje potwierdziły

słabą dyspozycję naszych reprezentantów. Najwyżej uplasował się Aleksander Zniszczoł, który po locie na 209 m zajął 16. miejsce. Żyła był 28. (208 m), Maciej Kot 31. (196,5 m), a Wąsek 36. (194 m) i oni wystąpią w sobotnim konkursie. Awansu nie wywalczyli 43. Kamil Stoch - 187,5 m i 50. Kacper Tomasiak - 176,5 m.

Wygrał oczywiście Domen Prevc, który z obniżonego o dwie belki rozbiegu lądował na 219,5 m. Drugi był Norweg Isak Andreas Langmo - 239 m, a trzeci Japończyk Ren Nikaido - 225,5 m.

(awa)



Domen Prevc był najlepszy na treningach i w kwalifikacjach.

Fatalny upadek Polaka

Klemens Joniak mógł być na podium, ale po drugim skoku się przewrócił.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Piątkowym konkursem na Wielkiej Krokwi, w którym wystartowało 60 skoczków z 15 krajów, zakończyła się rywalizacja w Pucharze Kontynentalnym. Wygrał ją Austriak Clemens Aigner, który przypieczętował triumf w klasyfikacji generalnej. Za nim na podium stanęli Szwajcarzy Remo Imhof i Kilian Peier. Ogroznego pecha miał Klemens Joniak, który po pierwszej serii był trzeci, po dobiegłym skoku na 132 m. W drugiej walczył o podium, ale nie ustał lądowania, choć skok był krótki, 126,5 m, i się przewrócił. - Chciałem wyciągnąć jak największą metrów, bo lećąc czułem, że trochę może mi do trójki braknąć. Niestety, nie udało się - podsumował fatalny upadek zawodnik LKS-u Poroniec Poronin, który spadł na 22. miejsce. Najlepszy z Polaków Dawid Kubacki był szósty. Dzień wcześniej był czwarty i bardzo chciał w piątek poprawić tę lokatę, ale nie udało

się, o czym przesądziła kiepska próba w pierwszej serii (129 m), po której zajmował 11. miejsce. - Popętniłem błąd na progu w pierwszym skoku, a szkoda, bo warunki były wtedy lepsze i można było odlecieć. Mimo wszystko dla mnie ten weekend był udany - powiedział po konkursie, który był dla niego zakończeniem sezonu. W sumie w piątkowym konkursie w Zakopanem punktowało ośmiu z 12 startujących Polaków. Zabrakło wśród nich młodszego o ponad dwa lata brata Kacpra Tomasiaka. Konrad w czwartek był 18. i zdobył pierwsze punkty w Pucharze Kontynentalnym, wczoraj zajął 35. miejsce (128 m). Mateusz Gruszka (127,5 i 123,0) wszedł do finałowej rundy, zajmując 30. miejsce wspólnie z Finem Pavo Romppainenem, ale w zawodach zajął 31. lokatę i nie zdobył nawet punktu. Tymoteusz Amikiewicz był 45. (122 m), a Jan Habdas został zdyskwalifikowany. Dodatkowe miejsca startowe na pierwszy period Letniego

Grand Prix 2026 wywalczyły reprezentacje Austrii, Szwajcarii i Francji.

Wyniki piątkowego konkursu PK: 1. Clemens Aigner (Austria) 275,2 pkt (139,5 i 138,0), 2. Remo Imhof (Szwajcaria) 251,9 (133,5 i 137,0), 3. Kilian Peier (Szwajcaria) 240,5 (131,5 i 130,0)... 6. Dawid Kubacki 229,2 (129,0 i 132,0), 10. Jakub Wolny 226,0 (133,0 i 129,0), 21. Adam Niżnik 206,1 (126,0 i 126,0), 22. Klemens Joniak 206,0 (132,5 i 126,5), 23. Kamil Waszek 203,8 (126,5 i 120,5), 24. Jan Galica 202,0 (124,0 i 128,0), 27. Jarosław Krzak 195,9 (125,5 i 122,5), 28. Kacper Juroszek 195,2 (127,5 i 123,0), 31. Mateusz Gruszka 190,4 (127,5 i 123,0)

Klasyfikacja generalna PK po 18. finałowym konkursie: 1. Clemens Aigner 857 pkt, 2. Joergen Oliver Stroem (Norwegia) 677, 3. Luca Roth (Niemcy) 480... **Najlepsi z Polaków:** 13. Klemens Joniak 314, 14. Dawid Kubacki 311, 27. Aleksander Zniszczoł 172, 30. Maciej Kot 137

Puchar Narodów: 1. Austria 4100 pkt, 2. Norwegia 2983, 3. Niemcy 1376, 4. POLSKA 1294

(a)

Koncert w barwach niebiesko-żółtych

Tomasz Mucha z Torunia



Wśród aż czterech medalistek konkursu skoku wzwyż zabrakło miejsca dla Marii Żodzik. - To nie przez emocje, rozsypała mi się technika - tak dopiero piąte miejsce tłumaczyła wicemistrzyni świata z Tokio.

Konkurs skoczki wzwyż był pierwszym finałem trzydniowego czempionatu w Toruniu - i od razu pierwszą medalową szansą dla 32-osobowej reprezentacji Polski. Kibice mieli nadzieję, że Maria Żodzik nawiąże do wspaniałej tradycji i złota Kamili Lićwinko podczas poprzednich HMs w Polsce, w Sopocie w 2014 roku.

Jednak historia nie lubi się powtarzać częściej niż lubi.

Urodzona na Białorusi reprezentantka Polski zajmowała trzecią pozycję na tegorocznych listach z wynikiem 1,98, ale wicemistrzyni świata ze stadionu w Tokio start się nie udał. 26-letnia zawodniczka Podlasia Białystok dobrze radziła sobie na pierwszych trzech wysokościach - do 1,93 zaliczała je w pierwszych podejściach.

Głębokie westchnienia

Ale hamulec oczekiwań Żodzik zaciągnęła bardzo szybko. Poprzedzka wyższa o 3 centymetry za każdą z trzech prób spadała z coraz większym hukiem, a to oznaczało głębokie westchnienia polskich kibiców (niestety nie wypełnili w południe toruńskiej hali), koniec konkursu i „tylko” piątą pozycję.

- Piąte miejsce jest niezłe, ale jestem zła, bo rozsypała mi się technika - komentowała Polka. - Po prostu to zły występ. Na początku szło dobrze, a potem pogubiłam się na rozbiegu. Znow wrócił ten stary rozbieg z początku sezonu i nic nie mogłam na bieżąco poprawić. Próbowalam coś skorygować, ale w finale mistrzostw świata,



To nie tak miało być... - Maria Żodzik po trzeciej zrzutce na 1,96 m.

w emocjach, nie udało się tego zrobić. Problem nie był jednak z emocjami, problem był techniczny. Wszyscy starają się na rozbiegu mocniej rozpędzić, a ja staram się zwolnić, bo biegam za szybko - podkreśliła wicemistrzyni świata z Tokio.

Aż trzy srebra!

Konkurs rozgrywany był w barwach niebiesko-żółtych - takie było zestawienie kolorystyczne bieżni i materaca, na które spadały zawodniczki, taka jest flaga Ukrainy, którą okryły się złota i srebrna medalistka, w takich kolorach pomalowane były wreszcie powieki niekwestionowanej mistrzyni Jarosławy Mahuczich.

Rekordzistka świata (2,10 w zeszłym roku) była poza konkurencją - jako jedyna przeskoczyła 2 metry, dokładnie 2,01. Za jej plecami rozgrywała się dziwna rywalizacja: najpierw druga Ukrainka Julia Lewczenko oraz Serbka

Angelina Topić i broniąca tytułu Australijka Nicola Olyslagers w pierwszych próbach pokonały 1,99, a następnie wszystkie trzy zgodnie strącały seryjnie 2,01 - w rezultacie przyznano aż trzy srebrne medale!

Mahuczich bez powodzenia próbowała trzykrotnie pokonać 2,06, ale widać było, że koncentracja już opadła.

Złoto dla walczącego kraju

Lekkoatletów z Ukrainy przyjechało do Polski zaledwie pięcioro. Ich najważniejszy start był pierwszym finałem mistrzostw. Ukrainki wykorzystały go na 110 procent i cierpliwie odpowiadały na pytania od dziennikarzy z całego świata. Przypominały, że na Ukrainie trwa wywołana przez Rosję wojna i giną ludzie.

- Chciałam złota dla naszego kraju i to zrobiłam. Zawsze

staram się pokazywać na zawodach, że jestem Ukrainką, dlatego właśnie akcentuję nasze barwy. Wspieram nasz kraj, jak mogę - powiedziała złota medalistka. - Bardzo cieszę się dwa medale dla naszego kraju. Jarosława jest mistrzynią i naszą bohaterką - stwierdziła z kolei srebrna Lewczenko.

Znowu jak outsiderka

Żodzik obserwowała z bliska aż Mahuczich zakończy konkurs, ale jako jedyna nie wyściskała mistrzyni (Nie chcę tego komentować - A potem przyznała, że poziom rywalstwa był bardzo wysoki. - Koleżanki z innych krajów były bardzo mocne. Znow nie czuję się w światowej czołówce, ale bardziej outsiderem. Mam nadzieję, że latem będziemy już walczyły razem, a ja będę z nimi na tych najlepszych wysokościach - wyraziła nadzieję reprezentantka Polski.

Absurdy i wstyd

Natalia Bukowiecka powalczy w sobotę o medal na 400 metrów, ale na ostateczne wyniki poczeka do... drugiego biegu.

Wpiątek nasza faworytka najpierw wygrała serię eliminacyjną w czasie 51,60, a następnie swoją serię półfinałową - 51,41. Ale był to dopiero czwarty czas dnia. W jej ocenie, aby zdobyć złoto, potrzebny będzie bieg w okolicach 50,50. - Tak, to byłby nowy rekord Polski, lepszy od mojego obecnego (50,83 - przyp. red.). Chciałabym, aby tak właśnie się stało - stwierdziła medalistka olimpijska z Paryża (2024) w biegu na 400 m.

Finał - po raz pierwszy w historii - rozgrywany będzie w dwóch sekcjach. W pierwszym z nich Polka ruszy z piątego toru, przed sobą będzie miała Holenderkę Lieke Klaver. Dopiero około 8 minut później - po drugim biegu, z udziałem najszybszych w półfinałach Norweżki Henriette Jaeger (50,95) i Czeszki Lurdes Glorii Manuel (50,96) - będzie wiadomo, czy Bukowiecka zdobędzie medal. Pomysł zakładał wyrównanie szans i wyeliminowanie skrajnych torów jako niekorzystnych, ale jest powszechnie krytykowany przez zawodników i trenerów. - Mnie się to w ogóle nie podoba. Mogę wygrać swój bieg, a zostać bez medalu. Nie będę nawet wiedziała, czy się cieszyć - stwierdziła Bukowiecka.

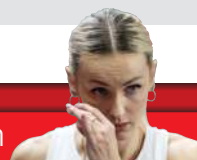
Do niedzielного finału na 1500 m pewnie awansowała Klaudia Kazimierska - Polka finiszowała druga w swojej serii - w wolnym biegu (4.11,33). Trenująca w USA Kazimierska w tym roku poprawiła dwa halowe rekordy kraju - na 1500 m i 1 milę. Zapowiada walkę o medal w gronie dziewięciu finalistek. Odpadł na 1500 m Kamil Herzyk, dopiero dziewiąty w serii (3.44,31).

W komplecie na razie do półfinałów na 800 m awansował duet panów. Polacy zajmowali drugie miejsca w swoich seriach: najpierw Filip Ostrowski uzyskał 1.46,61, a kilka chwil później Maciej Wyderka pobił 1.46,15. - Dałem się zamknąć Kenijczykowi, ale to dobry bieg na przetarcie, mam nadzieję, że przede mną jeszcze dwa - powiedział Wyderka, rekordzista Polski (1.44,07).

Wśród pań na 800 m Anna Wielgosz nie uniknęła przepychanki, na ostatnie okrążenie wbiegała jako trzecia, ale na finiszu niesiona dopingiem kibiców wywalczyła drugą lokatę i półfinał (2.00,13). Odpadła Julia Jaguścik (2.05,40).

Półfinały 60 m były szczytem Polaków - Oliwier Wdowik uzyskał 12. czas - 6,58, a Dominik Kopeć - 14. (6,60). - Jest mi wstyd. Zostałem w blokach, nie wiem co się stało. Nie taki był plan - przyznał Wdowik, który w lutym uzyskał 6,54. W ośmioosobowym finale najszybciej pobił 21-letni Amerykanin Jordan Anthony, który w piątek dwukrotnie bił rekordy życiowe, a złoto okraślił najlepszym wynikiem sezonu 6,41. O srebro i brąz decydowała jedna tysięczna sekundy. Ustupujący mistrz Brytyjczyk Jeremia Azu dopiero czwarty (6,46).

(ToM)



WYNIKI

KOBIETY

SKOK WZWYŻ

1. Jarosława MAHUCZICH (Ukraina) 2,01
2. Julia Lewczenko (Ukraina) 1,99
- Nicola Olyslagers (Australia) 1,99
- Angelina Topić (Serbia) 1,99
- ...
5. Maria Żodzik 1,93

PCHNIĘCIE KULA

1. Chase JACKSON (USA) 20,14
2. Sarah Mitton (Kanada) 19,78
3. Axelina Johansson (Szwecja) 19,75

MĘŻCZYŹNI

BIEG NA 60 METRÓW

1. Jordan ANTHONY (USA) 6,41
2. Kishane Thompson (Jamajka) 6,45 (447)
3. Trayvon Bromell (USA) 6,45 (448)
- ...
12. Oliwier Wdowik 6,56
16. Dominik Kopeć 6,60

TRÓJSKOK

1. Andy Diaz HERNANDEZ (Włochy) 17,47
2. Jordan Scott (Jamajka) 17,33
3. Yasser Mohammed Triki (Algieria) 17,30

TRZY PYTANIA DO...

JUSTYNY ŚWIĘTY-ERSETIC, specjalistki biegu na 400 metrów i w sztafetach

1. Dlaczego nie udało się pani bieg eliminacyjny?

- Liczyłam na więcej. Nie miałam szczęścia w losowaniu, trafiły mi się bardzo szybkie zawodniczki. Próbowalam, po zejściu udało mi się zamknąć jedną zawodniczkę, drugiej już nie zdążyłam, zahaczyła mnie kolcem, rozciąłam skórę. Normalnie powiedziałabym, że do wesela się zgaoi, ale już dawno po weselu (śmiech). Ale to nieważne, jest mi ogromnie przykro,

bo inaczej wyobrażałam sobie te mistrzostwa.

2. Ale to nie koniec zawodów dla pani - w sobotę start w mikście i w niedzielę w sztafecie kobiet. Będą medale?

- Myślę, że mamy szansę. Ja muszę na razie przełknąć tę porażkę i wstać jutro z nową, świeżą głową. Decyzja należy do trenera, ale ja zawsze jestem gotowa. Czy w moim wykonaniu był jeden bieg, czy pięć, zawsze stoję na bieżni i daję z siebie maksa. Tro-

chę przerażają mnie tylko zmiany w mikście, jak odebrać pałeczkę na tej krótkiej prostej. Jeśli będzie ciasno, to może być dosyć niebezpieczne i być może kluczowe.

3. Jest pani jedynym reprezentantem Polski, który wystąpił w HMs w Sopocie. Jakie to uczucie znow po 12 latach walczyć o medale w ojczyźnie?

- Dla mnie mistrzostwa w Sopocie to było wtedy wielkie wow. Awans do półfinału, później do finału

(4. miejsce - przyp. red.) to była dla mnie abstrakcja, ale super wspomnienia. Generalnie uważam, że Polska potrafi w takie rzeczy, naprawdę organizacja stoi na bardzo wysokim poziomie i mam nadzieję, że tak zostanie do końca w Toruniu. Wierzę, że trybuny będą naszym atutem, będzie więcej kibiców niż dzisiaj. Kiedy wchodziłam na halę, serduszek biło mocniej i chciałam więcej, ale mam nadzieję, że jutro się zrewanżuję.

(ToM)

Buńczuczny, nieskromny, faworyt!

Będę pierwszy z rekordem Polski 7,34 - zapowiedział niepokonany w tym sezonie na płotkach Jakub Szymański. Czy w sobotę Polak pobiegnie po złoto?

Tomasz Mucha
z Torunia



Biegający na 60 metrów przez płotki i słynący z buńczucznych wypowiedzi 23-letni lekkoatleta z Sopotu ma najlepszy wynik spośród startujących w Toruniu - 7,37 - ale wespół z dwójką Amerykanów, Dylanem Beardem i Treyem Cunninghamem. Jakub Szymański bardzo chce się odkuć za ubiegłoroczne HMŚ w Nankinie, gdzie też był jednym z faworytów, ale popełnił błąd w półfinale i nie walczył o medal. Podczas oficjalnych spotkań przed toruńskim czempionatem wzbudzał największe zainteresowanie wśród polskich lekkoatletów - oto kilka jego „refleksji”.

O swoich celach i oczekiwaniach:

- Chcę być najlepszy, chcę zdobyć tutaj złoto. Chcę, żeby zagrano dla mnie polski hymn, bo trudno powiedzieć, czy ktoś inny może to zapewnić, a polscy kibice na to zasługują. Moja prognoza jest taka, że złoty medal zostanie zdobyty wynikiem 7,34 i to ja tego dokonam.

O presji i roli faworyta:

- Presję czuję, ale nie robi na mnie wielkiego wrażenia. W tym roku czuję się pełnoprawnym faworytem i mam wrażenie, że wszyscy się zasadzają na mnie, aby mnie w hali pokonać.



Mocny w gębie Jakub Szymański teraz na bieżni musi udowodnić przechwałki.

Jakoś jednak nikomu się nie udało przez jedenaście biegów. Podczas mistrzostw świata apetyt rywali będzie zaostrzony. Mój plan to czternaście biegów wygranych z rzędu. Brakuje trzech - w eliminacjach, półfinale i finale w Toruniu.

O starcie przed własną publicznością:

- Będzie moja rodzina, przyjaciele, wszyscy, którzy są mi bliscy. To daje mi ogromną motywację, ale też jest duża odpowiedzialność. Będę robił to dla nich, ale przede wszystkim dla siebie. Wiem, że trybuny będą pełne, energia kibiców będzie płynąć i chcę chłonąć ją jak najwięcej. Jesteśmy świadomi, że halowe mistrzostwa świata nie powtórzą się w Polsce

przez następnych X lat. Trzeba to dobrze wykorzystać będąc Polakiem, będąc u siebie i zaliczyć jak najlepszy występ.

O swoim ostatnim rekordzie kraju:

- Te 7,37, które pobiegłem w Berlinie, było sygnałem dla świata. Jednak szczerze mówiąc, nie potrzebowałem tego biegu. Oczywiście byłem szczęśliwy, ale to nie był mój główny cel na ten sezon. Już od zeszłego roku wiem, co chcę tutaj osiągnąć i wierzę, że właśnie to miało się wydarzyć tutaj, na polskiej ziemi.

O planach przed startem:

- Plan na ostatnie godziny przed startem to robić rzeczy przyjemne, ale też spo-

kojne, jak oglądanie meczu piłkarskiego. I też nie myśleć zbyt intensywnie o tym, co nadchodzi. Przez ostatni rok myślałem o tym wystarczająco dużo. Teraz chcę po prostu zgromadzić energię, żeby uwolnić ją w dniu startu.

O swojej rozpoznawalności:

- Gdy idę obok hali, ludzie mnie poznają, bo to głównie fani lekkiej atletyki. Na mieście tak się nie czuję. Czasami ktoś mnie pozna, ale ja wolę być incognito. Nawet nie staram się ubierać tak, żeby obnosić się z tym, że jestem mistrzem Europy czy coś w tym stylu. Staram się być w cieniu, ale jak mnie ktoś rozpozna, to fajna niespodzianka. Wychodzą z tego miłe rozmowy i zdjęcia.

PROGRAM HMŚ 21 - 22 MARCA (SOBOTA-NIEDZIELA)

Sobota, 21 marca

11 FINAŁÓW

- 10.05 - 60 metrów ppt, siedmiobój M
- 10.20 - 60 metrów ppt M, eliminacje (Czykier, Szymański)
- 11.05 - 60 metrów K, eliminacje (Stefanowicz, Swoboda)
- 11.10 - skok o tyczce, siedmiobój M
- 12.00 - 4x400 metrów mikst, FINAŁ (POLSKA)
- 12.15 - skok wzwyż M, FINAŁ (Kołodziejewski)
- 12.22 - 800 metrów K, półfinał (ew. Jaguściak, Wielgosz)
- 13.08 - 800 metrów M, półfinał (ew. Ostrowski, Wyderka)
- 18.25 - skok o tyczce M, FINAŁ
- 18.34 - 400 metrów M, FINAŁ
- 18.52 - 1000 metrów, siedmiobój M, FINAŁ
- 19.04 - 3000 metrów K, FINAŁ
- 19.22 - 3000 metrów M, FINAŁ
- 19.38 - trójskok K, FINAŁ
- 19.48 - 60 metrów ppt M, półfinał (ew. Czykier, Szymański)
- 20.14 - 60 metrów K, półfinał (ew. Stefanowicz, Swoboda)
- 20.40 - 400 metrów K, FINAŁ (ew. Bukowiecka, Święty-Ersetic)
- 21.02 - 60 metrów ppt M, FINAŁ (ew. Czykier, Szymański)
- 21.20 - 60 metrów K, FINAŁ (ew. Stefanowicz, Swoboda)

Niedziela, 22 marca

12 FINAŁÓW

- 10.05 - 60 metrów ppt, pięciobój K (Ligarska, Sutek-Schubert)
- 10.20 - skok w dal K, FINAŁ (Matuszewicz)
- 10.43 - skok wzwyż, pięciobój K (Ligarska, Sutek-Schubert)
- 10.48 - 4x400 metrów M, eliminacje (POLSKA)
- 11.23 - pchnięcie kulą M, FINAŁ (Bukowiecki)
- 12.05 - 4x400 metrów K, eliminacje (POLSKA)
- 12.55 - 60 metrów ppt K, eliminacje (Skrzysowska)
- 13.21 - pchnięcie kulą, pięciobój K (Ligarska, Sutek-Schubert)
- 17.40 - skok w dal, pięciobój K (Ligarska, Sutek-Schubert)
- 17.45 - skok o tyczce K, FINAŁ
- 18.38 - 1500 metrów M, FINAŁ (ew. Herzyk)
- 18.51 - 60 metrów ppt K, półfinał (ew. Skrzysowska)
- 19.12 - skok w dal M, FINAŁ
- 19.22 - 1500 metrów K, FINAŁ (ew. Kazimierska)
- 19.38 - 800 metrów M, FINAŁ (ew. Ostrowski, Wyderka)
- 19.53 - 800 metrów K, FINAŁ (ew. Jaguściak, Wielgosz)
- 20.03 - 800 metrów K, pięciobój FINAŁ (Ligarska, Sutek-Schubert)
- 20.13 - 60 metrów ppt K, FINAŁ (ew. Skrzysowska)
- 20.26 - 4x400 metrów M, FINAŁ (ew. Polska)
- 20.47 - 4x400 metrów K, FINAŁ (ew. Polska)

Duplantis: Toruń to dla mnie wyjątkowe miejsce

Wspomnienie chwili sprzed sześciu lat przyprawia megagwiazdę Królowej Sportu o szybsze bicie serca.

8 lutego 2020 roku Armand Duplantis podczas mityngu Orlen Copernicus Cup ustanowił pierwszy ze swoich 15 rekordów świata - 6,17. Teraz szwedzki tyczkarz wraca do Torunia na halowe mistrzostwa świata. - To dla mnie wyjątkowe miejsce - przyznał. Gwiazda numer jeden „królowej sportu” nie ukrywa, że wspomnienie chwili sprzed sześciu lat przyprawia o szybsze bicie serca. - Toruń to dla mnie wyjątkowe miejsce, ponieważ ustanowiłem swój pierwszy rekord świata. To moment zmieniający życie, bo z dnia na dzień przechodzisz od tego, że nie masz rekordu, do jego posiadania i później utrzymywania, co było jednym z moich największych marzeń z dzieciństwa - zaznaczył „Mondo”.

Wtedy z historycznych tabel wymazał wynik Francuza Renaud Lavilleniego, który w 2014 roku w Doniecku skoczył 6,16. Wraca do Torunia w glorii zawodnika nie do pokonania. Przed tygodniem w szwedzkiej Uppsali Duplantis ułaskawił 6,31, czyli - obrazowo - skoczył na dach dwupiętrowego domu. Na rozbiegu nikt nie jest tak szybki, jak on: kiedy wybija się w górę, sprawia wrażenie, jakby grawitacja go nie dotyczyła i jeszcze wygląda elegancko. W Toruniu - w ostatnim starcie w zimowej części sezonu - będzie celować w 6,32, co tylko może mu pomóc umocnić status legendy. Złoty medal jest niemal pewny, gdyż ostatniej porażki doznał siedem lat temu. Jego najgroźniejszym rywalem będzie trenowany

przez Marcina Szczańskiego Grek Emmanouil Karalis, który w tym roku skoczył 6,17, co jest drugim najlepszym rezultatem w historii. 26-letni Duplantis zasugerował, że granica jego możliwości oscyluje wokół 6,40 m, choć wspominał, że „to by zakrawało na szaleństwo”. Do ustanowienia ostatniego rekordu użył sztywniejszej tyczki i wydłużył podejście z 20 do 22 kroków. - Czuję się nieco dziwnie, ale nowa tyczka ma jeszcze większą moc - zauważył w Uppsali. Przed przyjazdem do Torunia zapowiedział, że spróbuje jeszcze trochę poeksperymentować. - I zobaczymy, gdzie mnie do zaprowadzi - dodał. Według różnych modeli matematycznych teoretyczny limit ludzkich możliwości sięga ok.

6,50 m. Urodzony w USA reprezentant Szwecji przesuwając tę granicę co centymetr, co przynosi mu nie tylko chwałę, ale i pieniądze. Każdy rekord to bowiem nagrody od organizatorów zawodów i sponsorów. Duplantis jest jedną z niewielu supergwiazd lekkiej atletyki, których sława wykracza poza sport. Zaręczony jest z modelką i influencerką Desire Inglander - ślub i wesele odbędą się 13-14 czerwca w Cannes. Od zeszłego roku tyczkarz próbuje swoich sił również w branży muzycznej. Niedawno wydał nową piosenkę „Feelin' Myself”. Zachowuje przy tym zdrowy dystans. - Prawdopodobnie nie jest to najlepsza piosenka do słuchania podczas skoków, ale mi się podoba - zauważył.

(t, PAP)



8 lutego 2020, Toruń - pierwszy rekord świata fenomenalnej tyczki, w sumie poprawiał go 15 razy.

Pierwszy raz od sześciu lat!

Iga Świątek nawet bez jednego półfinału na początku roku. Ostatni raz zdarzyło się to w 2020 roku.

Obecny sezon jest drugim z rzędu, gdy Iga Świątek w trzech pierwszych miesiącach roku nie wygrała żadnego turnieju, ale pierwszym od 2020 roku, gdy nie dotarła nawet do półfinału. Jej dorobek z czterech startów to trzy ćwierćfinały. W czwartek w Miami odpadła w drugiej rundzie.

Sezon 2020 - pierwszy pełny w profesjonalnym tenisie w wykonaniu Świątek - został przerwany na pół roku z powodu pandemii COVID-19, jednak jego dokończenie jesienią przyniosło Polsce pierwszy tytuł w Wielkim Szlemie, który wywalczyła w Paryżu.

Kolejny miał już stabilny przebieg, a zaczął się od dłuższego niż zwykle cyklu imprez na antypodach. W wielkoszlemowym Australian Open Świątek odpadła w 1/8 finału, ale tuż po nim triumfowała w Adelajdzie, zdobywając pierwszy tytuł pod egidą WTA. Był to jej trzeci występ w roku.

Pierwszych pięć imprez sezonu 2022 - pierwszego pod wodzą trenera Tomasa Wiktorowskiego, który zastąpił wtedy Piotra Sierżputowskiego, i prawdopodobnie najlepszego w wykonaniu Świątek - przyniosło jej półfinały w Adelajdzie i Australian Open oraz 2. rundę w Dubaju, a także triumfy w Dosze oraz Indian Wells. Jej szósty start - w Miami - też zakończył się pełnym sukcesem, co pozwoliło się jej cieszyć z tzw. Sunshine

Double na amerykańskich kortach.

Początek następnego roku też był dla Polki udany, a 1/8 finału w Melbourne na podstawie późniejszych wyników można było traktować jako wypadek przy pracy. W drugim starcie w Dosze okazała się nie do pokonania, następnie był finał w Dubaju, półfinał w Indian Wells, czym zamknęła pierwszą część sezonu na kortach twardej, gdyż z powodu kontuzji wycofała się z imprezy w Miami. Piąty start, już na nawierzchni ziemnej w hali w Stuttgarcie, przyniósł jej kolejny triumf.

Sezon 2024 zaczęła od 3. rundy Australian Open, ale seria kolejnych występów - wygrana w Dosze, półfinał w Dubaju i triumf w Indian Wells - musiała robić wrażenie.

Przed rokiem, jako wielce liderka światowego rankingu - już z trenerem Belgiem Wimem Fissette'em, z którym współpracuje od października 2025 - w pierwszej odsłonie sezonu spisała się przyzwoicie, choć kolekcji turniejowych zwycięstw do 23 nie zdołała powiększyć.

W Melbourne odpadła w półfinale, a była o jedną piłkę od pierwszego w karierze finału Australian Open. W Dosze, także na półfinale, zatrzymała ją najbardziej dla niej niewygodna rywalka - Łożyska Jelena Ostapenko. W Dubaju w ćwierćfinale uległa Mirze Andriejewej. Rosjanka, która wiosną 2025 z przytupem wdarła



Nie tak ikona polskiego tenisa wyobrażała sobie początek roku.

się do światowej czołówki, wyeliminowała Polkę także w kalifornijskim Indian Wells, tym razem w półfinale. Oba te turnieje 17-latka wygrała, co także każe inaczej spojrzeć na rezultaty Świątek.

W Miami Polka zakończyła występ na ćwierćfinale, w którym uległa 2:6, 5:7 kompletnie wtedy nieznanej Alexandrze Eali, dziś 29. rakięcie świata. Zrewanżowała się jej miesiąc później na „cegle” w Madrycie. Na dopisanie do długiej listy sukcesów tenisistka z Raszyna czekała do 11. startu w sezonie,

ale... było warto. Wszak zwyciężyła w wielkoszlemowym Wimbledonie, prawdopodobnie najbardziej prestiżowym turnieju na świecie, którego jeszcze nie miała w swojej kolekcji „skalpow”. W tym roku Świątek zatrzymała się na ćwierćfinale Australian Open, przegrywając z najlepszą później w Melbourne Jeleną Rybakina z Kazachstanu. W Dosze uległa mającej najlepszy czas za sobą Greczynce Marii Sakkari w ćwierćfinale, wycofała się z zawodów w Dubaju, a w Indian Wells w walce

o półfinał wyeliminowała ją Ukrainka Elina Switolina.

„Przełom” - w negatywnym znaczeniu tego słowa - nastąpił w Miami, gdzie przegrała mecz 2. rundy, a jej inauguracyjny, z Magdą Linette. Poprzednio w sierpniu 2021 zakończyła udział w turnieju po premierowym pojedynku.

Tegoroczna edycja zmagania w Miami Gardens wpisała się w schemat, że Świątek na Florydzie nigdy nie osiągnęła lepszego rezultatu niż w poprzedzającej je imprezie w Kalifornii. Wyjątkiem był rok 2022, gdy oba turnieje... wygrała.

POCZĄTKI ROKU W WYKONANIU IGI ŚWIĄTEK

2021 Melbourne WTA - 2. runda

Australian Open - 1/8 finału
Adelajda - zwycięstwo
Dubaj - 3. runda
Miami - 3. runda

2022 Adelajda - półfinał

Australian Open - półfinał
Dubaj - 2. runda
Doha - zwycięstwo
Indian Wells - zwycięstwo

2023 Australian Open - 1/8 finału

Doha - zwycięstwo
Dubaj - finał
Indian Wells - półfinał
Stuttgart - zwycięstwo

2024 Australian Open - 3. runda

Doha - zwycięstwo
Dubaj - półfinał
Indian Wells - zwycięstwo
Miami - 1/8 finału

2025 Australian Open - półfinał

Doha - półfinał
Dubaj - ćwierćfinał
Indian Wells - półfinał
Miami - ćwierćfinał

2026 Australian Open - ćwierćfinał

Doha - ćwierćfinał
Indian Wells - ćwierćfinał
Miami - 2. runda

Na turniejowe zwycięstwo, czy chociażby półfinał, nie licząc triumfu w drużynowym United Cup w styczniu, najlepsza polska tenisistka w historii czeka od 21 września, kiedy triumfowała w zawodach WTA 500 w Seulu, gdzie zabrakło wielu czołowych tenisistek.

Faworyci bez strat

W Szczecinie rozpoczęły się 94. indywidualne mistrzostwa Polski.

TENIS STOŁOWY

Pierwszy dzień rywalizacji o medale mistrzostw Polski nie przyniósł niespodzianek. Rozstawieni z numerami 1 i 2 faworyci rozpoczęli zmagania od drugiej rundy, odnieśli po dwa zwycięstwa i awansowali do ćwierćfinałów. Są wśród nich oczywiście obrońcy mistrzowskich tytułów z 2025 roku z Białegostoku - Natalia Bajor (ZKS Zielona Góra)

i Miłosz Redzimski (KS Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki).

Bajor w drodze do ćwierćfinału pokonała Weronikę Bobek i Oliwię Wątor po 4:1. W sobotnim meczu o półfinał zmierzy się z Aleksandrą Michalak, która w 1/8 finału pokonała po siedmioletowym boju doświadczoną Magdalenę Sikorską. Do najlepszej „8” szczecińskich mistrzostw w grze pojedynczej kobiet awansowały także siostry bliźniaczki - Anna i Katarzyna Węgrzyn, Paulina Krzysiek, Zuzanna Wielgos, Anna Brzyska i Natalia Bogdanowicz.

W turnieju mężczyzn problemów z awansem do

ćwierćfinału nie miał Miłosz Redzimski. Uczestnik ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu i najwyższej sklasyfikowany Polak w światowym rankingu wygrał z Miłoszem Sawczakiem 4:1 i Samuelem Michną 4:0. Niespodziewanym rywalem w grze o półfinał będzie rewelacyjnie grający w Szczecinie Patryk Bielecki z 1-ligowego klubu z Przeźmierowa, który w 1/8 finału pokonał wyżej notowanego Rafała Formelę 4:2. Rozstawiony z dwójką Jakub Dyjas, czterokrotny indywidualny mistrz kraju, w 1/8 finału męczył się trochę z Arturem Grelą, ale wygrał 4:2, demolując ry-



Miłosz Redzimski broni mistrzostwa Polski sprzed roku.

wala w ostatnim secie do 3. W meczu, którego stawką będzie już medal zagra w sobotę z Maciejem Kubikiem.

Pary ćwierćfinałowe

Kobiety: Natalia Bajor - Aleksandra Michalak, Anna Brzyska - Paulina Krzysiek, Anna Węgrzyn - Zuzanna Wielgos, Natalia Bogdanowicz - Katarzyna Węgrzyn

Mężczyźni: Miłosz Redzimski - Patryk Bielecki, Jakub Stecyszyn - Marek Badowski, Dawid Michna - Tomasz Kotowski, Maciej Kubik - Jakub Dyjas

(a)

Rekord najlepszego

Uważany za najlepszego snookerzystę w historii Anglik Ronnie O'Sullivan podczas turnieju World Open w chińskim Yushan uzyskał najwyższy brejk w historii profesjonalnych zawodów - 153 punkty!

Brejk w snookerze to suma punktów uzyskanych przez gracza przy jednym podejściu do stołu. Maksymalny brejk w snookerze to 147 pkt — po wbiciu 15 czerwonych kul na przemian z czarnymi, a później wszystkich kolorowych. Zawodnik może zdobyć jednak więcej punktów, gdy na początku partii rywal sfauluje, co oznacza tzw. wolną bilę. Daje to możliwość wbicia dodatkowych dwóch bil (nominowanej jako czerwona i kolorowej), zanim przystąpi się do klasycznego „czyszczenia stołu”.

Sullivan, siedmiokrotny mistrz świata, uzyskał 153 pkt w pierwszym frejmie (partii) ćwierćfinałowego meczu z Walijszczykiem Ryanem Dayem, który wygrał 5:0.

Poprzedni najwyższy brejk w zawodach wyniósł 148 pkt, a uzyskał go w 2024 roku Szkot Jamie Burnett podczas kwalifikacji do mistrzostw Wielkiej Brytanii. Rekord O'Sullivaniana można jeszcze poprawić. Najwyższy możliwy brejk to 155 pkt.



Ryan O'Sullivan to fenomen.

Fot. Cody Froggatt/News Images/SIPA USA/PressFocus

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 21 MARCA

TVP 1

20.05 Wiadomości sportowe

TVP 2

18.15 Lekka atletyka: HMŚ w Toruniu (na żywo)

TVP 3

16.40, 19.00, 21.52 Wiadomości sportowe; 19.25 Pn: Betclitc 1. Liga, multiliga, Puszcza Niepołomice – Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

16.45 Skoki narciarskie: PŚ w Vikersundzie (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

9.45, 19.50 Lekka atletyka: HMŚ w Toruniu; 13.55 Pn: Betclitc 1. Liga, Odra Opole – Wista Kraków; 16.10 Biathlon: PŚ w Oslo, bieg na dochodzenie mężczyzn; 17.55 Biegi narciarskie: PŚ w Lake Placid, sprinty stylem dowolnym kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 1

7.00, 13.30 Snooker: Turniej World Open; 10.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Lillehammer, zjazd mężczyzn, 12.00 Zjazd kobiet; 16.30 Skoki narciarskie: PŚ w Vikersund (na żywo)

EUROSPORT 2

18.00 Golf: Valspar Championship; 23.00 Curling: MŚ kobiet w Calgary, półfinał (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Siatkówka: Magazyn 7. strefa; 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź; 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 17.30 InPost ChKS Cheltn – PGE Projekt Warszawa; 20.00 Bogdanka LUK Lublin – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa; 23.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

14.30 Snowboard: PŚ w Winterbergu, slalom równoległy; 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia War-

szawa – Śląsk Wrocław; 21.00 Sporty walki: UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 3

16.00 Tenis: ATP w Miami; 23.00 Curling: MŚ kobiet w Calgary, półfinał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

15.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – Borussia Moenchengladbach; 18.40 Liga szkocka, Glasgow Rangers – Aberdeen; 21.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, Igor Gorgonzola Novara – Doc Imoco Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.30 Siatkówka: Tauron Liga, DevelopRes Rzeszów – ŁKS Commercecon Łódź; 14.45 PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle; 17.30 InPost ChKS Cheltn – PGE Projekt Warszawa; 20.00 Bogdanka LUK Lublin – Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

16.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Craigleith, ski cross; 23.00 Curling: MŚ w Ogden, półfinał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, King Szczecin – Dzikie Warszawa; 14.55 Miasto Szkła Krosno – Tauron GTK Gliwice; 17.25 Legia Warszawa – Śląsk Wrocław; 21.00 Siatkówka plażowa: Beach Pro Tour Challenge w Tlaxcali (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.55 Pn: liga angielska, Arsenal – WHU; 16.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.40 Motocyklowe Mistrzostwa Świata: GP Brazylii; 20.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

SPORT KLUB

18.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Baxi Manresa – UCAM Murcia; 20.00 Unicaja Malaga – Tenerife (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

13.25 Pn: liga angielska, Brighton & Hove Albion – Liverpool; 15.55 Fulham – Burnley; 18.25 Everton – Chelsea; 20.55 Leeds – Brentford (na żywo)

CANAL+ SPORT

13.55 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Mallorca; 16.10 Espanyol Barcelona – Getafe; 20.55 Sevilla – Valencia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – GKS Katowice; 17.25 Lechia Gdańsk – Pogoń Szczecin; 20.10 Jagiellonia Białystok – Wista Płock (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

15.20 Pn: Bundesliga, Bayern Monachium – Union Berlin; 17.55 Liga włoska, Milan – Torino; 20.40 Juventus Turyn – Sassuolo (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

15.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – Borussia Moenchengladbach; 18.20 Borussia Dortmund – HSV; 21.00 Liga francuska, Nice – PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

15.20 Pn: Bundesliga, Wolfsburg – Werder Brema; 18.25 Liga hiszpańska, Osasuna Pampeluna – Girona; 20.25 2. Bundesliga, Darmstadt – Schalke (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

12.55 Pn: 2. Bundesliga, Norymberg – Kaiserslautern; 18.55 Liga portugalska, Benfica Lizbona – Vitoria (na żywo)

NIEDZIELA, 22 MARCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 2

17.15 Lekka atletyka: HMŚ w Toruniu (na żywo)

TVP 3

16.40, 19.05, 21.53 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Biegi narciarskie: PŚ w Lake Placid, bieg na 20 km kobiet (na żywo)

POLSAT

19.15 Wiadomości sportowe

TVN

16.55 Skoki narciarskie: PŚ w Vikersund (na żywo)

TVP POLONIA

14.25 Pn: Betclitc 1. Liga, Stal Mielec – Wieczysta Kraków (na żywo)

TVP SPORT

9.55, 20.00 Lekkoatletyka: HMŚ w Toruniu; 13.40 Biathlon: PŚ w Oslo, bieg ze startu wspólnego kobiet; 14.40 Pn: Betclitc 2. Liga, Unia Skierniewice – Podhale Nowy Sącz; PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Górnik Zabrze; 22.00 Koszykówka: NBA, Denver Nuggets – Portland Trail Blazers (na żywo)

EUROSPORT 1

7.00, 13.30 Snooker: World Open (na żywo); 10.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Lillehammer, zjazd kobiet; 12.00 Supergigant mężczyzn; 16.45 Skoki narciarskie: PŚ w Vikersund; 19.30 Biegi narciarskie: PŚ w Lake Placid, bieg na 20 km stylem dowolnym kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

17.20 Biegi narciarskie: PŚ w Lake Placid, bieg na 20 km stylem dowolnym mężczyzn; 18.30 Golf: Valspar Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń; 14.45 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Indykpol AZS Olsztyn; 17.30 Asseco Resovia – Ślepsk Małow Suwałki; 20.00 PGE GiEK Skra Betchatów – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp.; 23.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT 2

10.20 Tenis stołowy: MP w Szczecinie; 14.50 Piłka ręczna: eliminacje MŚ mężczyzn, Polska – Łotwa; 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wąbrzych – AMW Arka Gdynia; 20.00 Magazyn sportów zimowych; 22.00 Curling: MŚ kobiet w Calgary, finał (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.25 Pn: Liga szkocka, Dundee Utd. – Celtic Glasgow; 16.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

14.25 Pn: liga holenderska, Feyenoord Rotterdam – Ajax Amsterdam; 16.40 Groningen – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

14.45 Siatkówka: PlusLiga, JSW Jastrzębski Węgiel – Indykpol AZS Olsztyn; 17.30 Asseco Resovia – Ślepsk Małow Suwałki; 20.00 PGE GiEK Skra Betchatów – Cuprum Stilon Gorzów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

16.00 Curling: MŚ w Ogden, mecz o 3. miejsce; 19.00 Siatkówka plażowa: Beach Pro Tour Challenge w Tlaxcali (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Anwil Włocławek – Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń; 17.25 Górnik Zamek Książ Wąbrzych – AMW Arka Gdynia; 14.55 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Vero Volley Mediolan – Savino Del Bene Scandicci; 19.25 Koszykówka: Liga włoska, Reggio Emilia – Virtus Bologna (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Craigleith, ski cross; 17.55 Pn: Liga włoska, AS Roma – Lecce; 20.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.40 Motocyklowe Mistrzostwa Świata: GP Brazylii; 20.00 Tenis: ATP w Miami (na żywo)

SPORT KLUB

19.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Barcelona – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

12.55 Pn: liga angielska, Newcastle – Sunderland; 15.10 Aston Villa – WHU (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2

15.10 Pn: liga angielska, Tottenham Hotspur – Nottingham Forest (na żywo)

CANAL+ SPORT

18.25 Pn: Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Real Betis; 20.55 Real Madryt – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: WTA w Miami (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Korona Kielce – Arka Gdynia; 14.40 Lech Poznań – Bruk Bet Termalica Nieciecza; 17.25 Widzew Łódź – Górnik Zabrze; 20.10 Legia Warszawa – Raków Częstochowa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

13.55 Pn: liga hiszpańska, Barcelona – Rayo Vallecano; 17.55 Liga włoska, AS Roma – Lecce; 21.25 Liga portugalska, Braga – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

12.25 Pn: liga włoska, Como – Pisa; 14.55 Atalanta Bergamo – Hellas Verona; 17.10 Liga francuska, Olympique Marsylia – Lille; 20.40 Liga włoska, Fiorentina – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

14.55 Pn: liga włoska, Bologna – Lazio; 17.10 Liga francuska, Stade Rennais – Metz; 19.20 Bundesliga, Augsburg – Stuttgart (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

15.20 Pn: Bundesliga, Mainz – Eintracht Frankfurt; 17.20 FC St. Pauli – Freiburg (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Paweł CZADO

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;

41-203 Sosnowiec



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Vivat puchar Biedronki

Jeden z moich ulubionych bon motów brzmi: „jeśli dwie osoby mówią to samo, to nie oznacza to samo”. W realu istotnym jest fakt, kto to mówi. Pod koniec ubiegłego miesiąca UEFA opublikowała inspi-

konkurentów. Nie znajduję śladów analizy poprzednich raportów tego think tanku UEFA dokonanych przez Ekstraklasę SA - to znaczy, że najprawdopodobniej ich nie było. A to z kolei oznacza, że albo polska

z dwiema federacjami przed nami i z dwiema ligami zajmującymi miejsce za nami. Nasze miejsce w klasyfikacji UEFA jest już stabilne do końca obecnych rozgrywek pucharowych, ponieważ uciekających nam federacji (Czech - 10. miejsce i Grecji - 11.) nie dogonimy, a możemy tylko pogłębić do nich dystans, lecz pozytywnym jest również fakt, że zajmujący 13. miejsce Duńczyk i 14. - Norwegowie, również do nas się nie zbliżą.

Czynnik całkowity łączny przychód w Euro wynosi - odpowiednio - dla Czech 162 mln (20. miejsce spośród europejskich federacji), Grecji 231 mln (16. miejsce), Danii 222 mln (17. miejsce), Norwegii 187 mln (18. miejsce). Polskie kluby wypracowują solidne 241 mln i zajmują 14. pozycję. Liczba klubów sygnalizujących ujemny kapitał własny (kluby, których majątek nie wystarcza na spłatę długów) wynosi dla Czechów 5 (28. miejsce wśród federacji UEFA), Greków 7 (42. miejsce), Duńczyków 1 (7. miejsce w rankingu), a Norwegów 0 (lider spośród federacji europejskich).

Ostatni analizowany wskaźnik to struktura właścicielska klubów. W Czechach 88 procent klubów jest prywatnych (16. miejsce w UEFA), w Grecji 100 procent klubów jest prywatnych (1-4. miejsce), w Danii również wszystkie kluby są prywatne (1-4. miejsce), w Norwegii za to... nie ma żadnego klubu prywatnego (52. miejsce). W Polsce zaś liczba klubów prywatnych stanowi 61 procent (25. miejsce w UEFA).

trwonienie kolejnych środków finansowych, bezrefleksyjnie przejadanych, powodujących potrzebę ponownych niekończących się dofinansowań. Niby to takie proste, a... niełatwe. Co bowiem mamy w zamian w Europie? Wyniki sportowe - czyli jakąkolwiek wartość, która choć po części uzasadniałaby ujemne wyniki finansowe - osiągamy bardzo przeciętne, zważywszy, że i tak

Czy nieustanne dosypywanie środków z samorządu lokalnego do klubów piłkarskich nie powoduje spadku sprawności zarządzania i efektywności podejmowanych decyzji?

rujący raport pod tytułem Finanse Europejskiego klubu i jego otoczenie inwestycyjne (The European Club Finance and Investment Landscape 2025) wydany przez wydział analityczny - kto chce może nazwać go wywiadem UEFA - pod nazwą Financial Sustainability & Research Division / UEFA Intelligence Centre. To coroczna publikacja UEFA dogłębnie analizująca dorobek poszczególnych lig oraz ich klubów według szeregu wskaźników, najczęściej finansowych albo wynikających z finansów klubów. Generalnie raport ten przeszedł w Polsce w sposób niezauważony (a szkoda), mało było jego rzetelnych, różnorodnego rodzaju ocen, a wypadło to zrobić. Co więcej, oprócz managementu poszczególnych klubów - zwłaszcza tych o ambicjach rywalizacji w rozgrywkach pucharowych w Europie - obowiązkiem dogłębnej analizy i wyciągnięcia właściwych z tego wniosków zobowiązana jest spółka Ekstraklasa SA jako podmiot odpowiedzialny za rozwój polskiej piłki klubowej, zwłaszcza w porównaniu i w odniesieniu do europejskich

liga jest taka mocna w Europie (nie musimy się nikogo bać), albo taka słaba, że nic nam nie pomoże - oczywiście na tle Starego Kontynentu. Nie chcę zanudzać czytelników i żonglować statystykami, zwrócę uwagę tylko na kilka kluczowych wskaźników i wyciągnę stosowne wnioski, które każdy fan polskiego futbolu powinien ocenić. Punktem wyjściowym mojej analizy będzie nasze aktualne miejsce, 12. w rankingu lig UEFA, biorąc pod uwagę

Wyniki sportowe - czyli jakkolwiek wartość, która choć po części uzasadniałaby ujemne wyniki finansowe - osiągamy bardzo przeciętne, zważywszy, że i tak dwa ostatnie europejskie sezony są świetne w stosunku do pozostałych.

rywalizację pucharową (UEFA rankings Associations - powszechnie dostępną jej aktualną wersję można znaleźć na stronie uefa.com). Porównam wybrane przeze mnie czynniki

skich). Natomiast aż 11 klubów polskiej ekstraklasy wykazuje ujemny kapitał własny - jesteśmy pod tym względem na dalekim 52. miejscu w UEFA.

11 klubów polskiej ekstraklasy wykazuje ujemny kapitał własny - jesteśmy pod tym względem na dalekim 52. miejscu w UEFA.

Jakie konkluzje wynikają z tych wskaźników? Wydaje się truizmem powiedzenie, że łatwo wydaje się niewłasne pieniądze. Ujemny kapitał własny dla dalszego funkcjonowania klubu trzeba uzupełniać o niezbędne dokapitalizowanie. Prywatny właściciel robi to na swoje ryzyko i we własnym zakresie, a kto ponosi odpowiedzialność za taką decyzję u właściciela publicznego?

Jeśli nawet w skali samorządów - bo to one najczęściej są właścicielami klubów - nie są to środki finansowe, które znacznie zwiększą deficyt budżetowy gminy (i tak są przecież wszystkie zadłużone), to czy nie jest to jednak sposób na „przepalanie pieniędzy”? Czy nieustanne dosypywanie środków z samorządu lokalnego do klubów piłkarskich nie powoduje spadku sprawności zarządzania i efektywności podejmowanych decyzji? Zwiększa za to lekkość

dwa ostatnie europejskie sezony są świetne w stosunku do pozostałych. Tak naprawdę nie wiadomo, czym usprawiedliwić fakt łożenia środków publicznych na polskie piłkarskie kluby, przecież w Europie funkcjonują tylko kluby z prywatnym kapitałem... Żeby jednak felieton zakończyć jakimś optymistycznym akcentem, to stwierdzę, że mamy dobrą pozycję wyjściową w tej klasyfikacji UEFA. I nieważne, że zbudowanej przede wszystkim - jak to złośliwcy twierdzą - na podstawie pucharu Biedronki, to jednak teraz nadchodzi - sprawdzam - czas skoku w nadświetlność.

* Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław.



Fot. PAP/LarekPraszkiewicz

Raków Częstochowa, klub prywatny, zakończył właśnie występy w europejskich pucharach. W przypadku polskich klubów każde odpadnięcie wiosną - a nie jeszcze jesienią - to wyczyn.